Nr. 306. **We Lwowie Piątek dnia 4 Listopada 1898 r.** **Rok XXXI.**

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudol Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 33, rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od ednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia $1^1/_2$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Po ankiecie.

Lwów 3 listopada.

III.

Przypatrzmy się teraz jakich to przekonywających argumentów użyli przeciwnicy reform, a obrońcy klasycznej metody. P. Kulczyński, dyrektor z Krakowa, powiedział, że najlepszym dowodem nienaganności naszych gimnazjów jest fakt, że z „gimnazjów w ich obecnym ustroju wyszło wielu znakomitych ludzi.“ Przekonywające — prawda? A skąd p. dyrektor wie, że z szkół średnich o lepszym ustroju nie wyszłoby dwa razy tyle znakomitości? Prof. filologji na uniwersytecie lwowskim, radca dworu p. Ćwikliński nie wie wogóle czego chcą ci wszyscy ludzie, którzy bają o narodowej szkole. Przecież podręczniki niemieckie już przetłumaczono na język polski!!! P. radca Ćwikliński przemawiał kilka razy i możnaby z jego przemówień wykroić szereg aforystycznych złotych myśli. Notujemy trzy: 1. „Do podniesienia ideałów prowadzi przedewszystkiem nauka hellenizmu“, 2. „Pogląd szerszy może mieć tylko ten, kto swoje wykształcenie oparł na źródłach klasycznych,“ 3) „Nie zrywajmy z nauką greki i hellenizmu, bo się wtedy nie zrozumiemy z tymi, którzy dotąd z greką i hellenizmem nie zerwali.“ To znaczy: 1. że rozwijanie uczuć chrześcjańskich i narodowych, ponieważ one nie są oparte o grekę, nie podnosi ideałów, 2. że liczna falanga techników, tych pionierów postępu, nie może mieć poglądu szerszego, ponieważ nie uczyła się łaciny, 3) że niezrywanie stosunków z filologami zagranicznymi jest dość ważnym motywem, aby młodzież nasza trawiła wiosnę swego życia nad gramatykami.

Znakomicie odpowiedział p. Ćwiklińskiemu prof. Dziewulski: „Jeżeli mówicie, że greckich autorów nie można poznać z tłómaczeń, to dlaczego nie stosujecie tego także do pisma św.? Skarżycie się na brak religijności u młodzieży. Czy więc nie byłoby dobrze sięgnąć do religji chrześcjańskiej i zacząć uczyć się po hebrajsku dla poznania pisma św. w oryginale?“ Odpowiedź to trochę drwiąca, ale istotnie, kiedy się chce polemizować z obrońcami klasycyzmu szkolnego, mimowoli wpada się w ton satyryczny, tak blabe jest wszystko, co ci panowie wytaczają na obronę swojego stanowiska. P. dyrektor Majchrowicz zirytował się, że o wychowaniu chcą mówić ludzie, nie mający patentów profesorskich, a prof. Danysz wpadł w liryzm i „ogarniając wszystkie przyszłe pokolenia“ wypowiedział obawę, że młodzież wychowana bez greki za mało mieć będzie idealizmu do przeciwstawienia materjalizmowi i oświadczył, że tylko przez okulary greckie i łacińskie będzie ona mogła patrzeć na świat okiem nie rzemieślnika, lecz Fidjasza. Prof. Danysz rozbraja swoją argumentacją. On sam z pewnością rozumie świat klasyczny, ceni go i wielbi — ale widocznie nie stykał się nigdy z młodzieżą wychodzącą z gimnazjów, skoro przypuszcza, że tu może być mowa o jakiemś wpajaniu ideałów, o wyrabianiu miary Fidjasza, słowem o czemkolwiek innem, jak tylko o — męczarniach gramatyki.

Gdyby p. marszałek kraju pozwolił był słuchać dziennikarzom obrad ankiety i następnie opowiedzieć rodzicom, co tam radzono nad przyszłością ich dzieci, bylibyśmy mogli dać czytelnikom dokładny obraz argumentacji, dowodzącej bezpożyteczność nauki klasycznych języków. Teraz w formie dodatkowej dochodzą nas poszczególne głosy mowców. Naturalnie, rzecz jest spóźniona, mimo to podajemy świetny głos prof. Warmskiego, który służyć może jako ogólna odpowiedź na rozumowania p. Ćwiklińskiego i jego towarzyszy. Jeżeli chodzi o kształcenie formalne umysłu metodą gramatykalną, to tak samo, jak gramatyki języków martwych, kształcą umysł gramatyki języków nowożytnych, a od kształcenia formalnego wyższe jest kształcenie metodą przyrodniczą, doświadczalną. Uczyć się człowiek może tylko „patrząc i robiąc“, a u nas dotychczas uczy się „słuchając i nic nie robiąc“. Mowca dzieli narody na pracujące i czytające albo piszące. Do tych ostatnich należy nasz. W pracujących do zawodów biurowych idą tylko ci, którzy pracować nie chcą, lub nie umieją — my najlepsze inteligencje ubieramy w złote kołnierze. Biurokratyzm, zrodzony na tle książkowej rutyny, jest strasznym grzechem naszego społeczeństwa. Reforma szkoły średniej musi wejść na drogę umysłowi ludzkiemu przyrodzoną, na drogę kształcenia obserwacji, a nie wpajania subtelności gramatykalnych.

Nakoniec posłuchajmy, co mówią o systemie dzisiejszym lekarze. Prof. Jordan, znakomity hygjenista, kilkakrotnie zwracał uwagę, że młodzież wyradza się cieleśnie wskutek ślęczenia nad książkami i zaniedbania ćwiczeń gimnastycznych, a dr. Stroynowski, przemawiając gorąco za zniesieniem greki i za zaprowadzeniem instytucji lekarzy szkolnych, powiedział pamiętne, a tak charakterystyczne słowa: „Czy myślicie panowie, że wprowadzenie gimnastyki wynika z uznania jej wartości? Bynajmniej. Przekonano się, że abiturjenci dostarczają coraz lichszego materjału dla wojska i to było dla ministerstwa impulsem“. I czyż można nie pisać satyry? Prof. Ćwikliński wyraził przekonanie, że szerszy pogląd mają tylko ludzie wykształceni na klasycyzmie. Więc dobrze: oto są dwaj klasycznie wykształceni lekarze, obywatele o szerokim poglądzie na życie społeczne — i ci domagają się skasowania bezużytecznego balastu hellenizmu. Możnaby pp. filologów pobić ich własną bronią. Ale to jest wogóle próżna walka. Ci panowie, piszący książki o najnowszych prądach w dziedzinie badań nad uzbrojeniem bohatera Homerowego*) nie są w stanie wyobrazić sobie społeczeństwa bez greki. Bo przypuśćmy na chwilę, że zniesiono wreszcie ten mądry przedmiot. Ależ dla Boga! w takim razie kto będzie „rozbierał“ Homera? Słyszycie państwo? Kto będzie Homera „rozbierał“?!

a. c.

Ruskie święta.

Nasi czerwonoruscy pobratymcy mają szczególniejsze upodobania, wynajdywać sobie swe radosne rocznice właśnie w tych samych dniach, kiedy my Polacy mamy wszelkie powody do smutku lub żalu, zatem co minęło, a co nam naszą świetność dziejową lub polityczny byt przypomina... Tak naprzykład obchód naszej wiekopomnej konstytucji 3 maja schodzi się z ich obchodem 3 maja 1848 roku, rocznicy wynalezienia „Rutenów“ Stadiona i chwilowego tryumfu świętojurców nad „*polnische Umsturpartei*.“ Jeżeli nas pamięć nie zawodzi, to doroczne obchody tej rocznicy przez naszych „braci“ Rusinów, datują od czasu, gdyśmy zaczęli także uroczyściej 3 maja obchodzić.

W tym roku, a mianowicie w tych ostatnich dniach, kiedy pięćdziesiąt lat temu reakcja wyciągała już szpony po dogasające dla ludów, a w szczególności dla narodu polskiego w Galicji słońce wolności, zeszły się znowu ruskie święta narodowe, i to aż dwa odrazu, jakby na przekorę Polakom. Jedno to jubileusz dr. Iwana Franki, który kalumniami rzuconemi na nieśmiertelnego wieszcza Adama, tak smutno się w sercach i pamięci narodu polskiego zapisał. I dziwne! — Gdy zawrzało przeciw temu Herostratowi wszechświatowe oburzenie, sami Rusini potępili krok jego, uważając go w łatwej do zrozumienia pobłażliwości choćby za obłąkanego, bo nie mieli odwagi przyznać mu miana kalumniatora. Dziś możemy śmiało twierdzić, że prawdziwe są słowa Mickiewicza: „Taki wieszcz, jaki słuchacz“, — bo oto cała Ruś nasza pieje pochwalne hymny na cześć pana Iwana Franki, który zdaje się, rzucając kalumnję na Mickiewicza, był tylko wyrazem uczuć swego narodu i dla poezji i dla sprawy polskiej. Wart tedy pałac Paca i Pac pałaca; nie mamy powodów zazdrościć narodowi ruskiemu takiego wieszcza, ani wieszczowi jego słuchaczów. Mamy tylko jeden dowód więcej, że wszelkie próby pojednania tych dwu niby bratnich narodowości, będą jak były utopją, wytworem marzycieli, nie znających ani ducha narodu, ani jego dążeń — do eldorada w którem jeden jest car i jedna wiara — prawosławna.

Drugie „święto“ narodowe ruskie, równocześnie w rocznicę upadku marcowej konstytucji się jawiące, to setna rocznica ukraińskiego poety Kotlarewskiego, którego nasi „narodowcy“ ruscy anektując dla siebie, uczcili uroczystym obchodem, jako tego, który odrodził język i literaturę ruską na Ukrainie. Znaczyłoby to, że przez długie wieki między upadkiem wielkich kniaziów kijowskich, a dostaniem się Ukrainy pod berło carów moskiewskich, język ruski w mowie i piśmie nie istniał, bo go zgnietli i wyrugowali Polacy. Nieledwie profan dziś wie, że to nieprawda, bo nietylko nie gnieciono na Rusi tego języka, ale począwszy od 14go wieku, a najbardziej za Jagiellonów wszelkie ustawy i uniwersały królewskie i wojewódzkie dla Rusi wygotowywane były w języku ruskim (nie rosyjskim). I za Wazów i później za obieralnych królów aż do Sasów, to znaczy do czasów, kiedy i u nas w Polsce stosunki poczynały być niewesołe, nikt nie przeszkadzał rozwojowi mowy ruskiej, szczególniej na Ukrainie, która z natury swej kozacko-zbójeckiej, musiała być po wojskowemu rządzona. Przeholowaną więc zdaje nam się być ta cała historja z uroczystym, co więcej, z demonstracyjnym względem Polaków obchodem rocznicy.

Ale pozostawmy pod tym względem głos naszym moskalofilom, którzy nad narodowcami mają tę jedną bodaj zaletę, że dość często prawdę piszą i w otwarte przynajmniej grają karty. Organ tej partji *Hałyczanyn* także wiadro wody wylewa na głowy ukraińskich entuzjastów:

Zaznaczając, że partja russka bierze udział w uroczystości Kotlarewskiego jako ogólnorusskiego genjusza, powiada między innemi:

„Ale my nie możemy roku 1798 jako roku pojawienia się „Enejdy“ uważać za rok odrodzenia narodowego malorosjan i malorosyjskiego (czytaj ukraińskiego) separatyzmu narodowego, bo wszakże już w pierwszej połowie XI wieku zaczynają się pojawiać pierwsze utwory literatury ruskiej i to maloruskiej, że przytoczymy kijowskiego biskupa Hilarjona (1051 r.), biskupa nowogrodzkiego Łukę Żydiata (1036) i św. Teodozego Peczerskiego (1062). Powstanie więc kulturnego życia literatury ruskiego narodu musimy odnieść do czasów ruskiego kronikarza Nestora, który żył w monastyrze kijowskim w XI i w początkach XII wieku. Między Nestorem a Kotlarewskim leży szereg wieków, w których żyli, uczyli się i pisali nasi przodkowie i z których to czasów dość nam pamiątek pozostało. Wobec tego ma Kotlarewski znaczenie jedynie jako popularny maloruski pisarz“.

Dawszy takie małe historyczne memorandum naszym ukraińcom, nie może jednak przenieść na sobie organ moskalofilski, ażeby nie zrobić przy tej sposobności małej do polskości aluzji. — „My sobie — przytacza *Hałyczanyn* słowa P. A. Kulisza z roku 1867 do galicyjskich seperatystów — w domu żyjemy, rozmawiamy i pieśni śpiewamy nie jednakowo, a gdy przyjdzie do czego, to podzielić się nikomu nie dopuścimy. Długo nas przepoławiała licha dola i krwawym sposobem staraliśmy się doprowadzić do jedności ruskiej, a teraz już i szkoda lackiego zachodu, aby nas rozłączyć“.

Jak ten apel do zjednoczenia przyjmą ukrainofile czy narodowcy nasi, w to się już zaciekać nie będziemy, ale jeżeli *Hałyczanyn* w swojej chęci *objedinienja wsiech russkich* powołał się na słowa pana Kulisza z roku 1867, to przypomniemy mu także, że w niewiele lat po tej dacie, Kulisz, poznawszy aż nadto dobrze „wielkorussów“, za bytności swej we Lwowie, w swojej „Kraszance“ zupełnie inne prawdy *ad usum* zwolenników *objedinienja* napisał.

Coś djabelnie zawodzi pamięć naszych moskalofilów!

DŻUMA.

Podał

prof. dr. Józef Szpilman.

II W ostatnich czasach w Chinach, gdzie na wiosnę (od marca do czerwca) zwłaszcza u uboższej ludności poszczególne wypadki dżumy w różnych miejscowościach się zdarzają, groźniejsze epidemje dżumy wybuchły w roku 1877, 1882 i 1884 w miejscowości Pakhoi; w roku 1894 w Kantonie i w chińskiej prowincji Younnan, gdzie w ciągu półtora miesiąca do 60 tysięcy osób na tę zarazę zmarło.

W ostatnim roku grasowała dżuma w Bombaju i innych miejscowościach Indji wschodnich. W Bombaju umarło 50 000 ludzi, z tego tylko 50 Europejczyków.

Szczególniej sprzyja powstawaniu i rozszerzaniu się tej zarazy mniejsza odporność ludności, spowodowana głodem, wskutek nieurodzajów, jak to miało miejsce w roku zeszłym w Indjach; nadto prócz nieurodzaju, inne klęski elementarne, powodujące zubożenie ludności, jako to: wylewy, zarazy na bydło, a głównie niechlujstwo i zanieczyszczanie ziemi w pobliżu domostw odpadkami zwierzęcymi i wydzielinami ludzkimi.

Prątek dżumy

Przyczyną dżumy, tej strasznej zarazy, jest prątek (*Bacillus pestis bubonicae*), który wykryli prawie równocześnie i niezależnie od siebie Japończyk Kitasato i francuski badacz Yersin, dodać jednak należy, że między prątkiem opisanym przez Kitasato, a przedstawionym przez Yersina, zachodzą znaczne różnice, na co prof. Ogata z Tokio pierwszy zwrócił uwagę.

Prątki dżumy cechujące się wielopostaciowością (polymorfizmem), przedstawiają bardzo krótkie laseczki, długie na jedną tysiączną milimetra, niekiedy owalne, a czasem nawet okrągławe. Postacie owoidalne zauważono u ludzi dżumą dotkniętych, jako też w rozwiniętych hodowlach, laseczki zaś u chorych szczurów za szczepionych, a względnie w naturalny sposób uległych zakażeniu.

Prątki te z wyraźną torebką zazwyczaj pojedyńczo, często po dwa się układające, tworzą w hodowlach różnie długie, nieczłonkowane i członkowane nitki, które niekiedy przypominają łańcuszkowce (streptokoki). Na nitkach tych można zauważyć, że są zgięte pod ostrym kątem.

Prątki dżumy okazują pod drobnowidzem wyraźny ruch, który umożliwiają im rzęski zauważone na preparatach drobnowidzowych przez niektórych autorów, chociaż n. p. Abel uważa prątki dżumy za nieruchome i u nich wcale nie widział torebki, którą inni znów opisują. Prątki dżumy są podobne do bakterji zarazy (cholery) drobiu i również tak samo się przy barwieniu zachowują. Trwałych zarodników tak zwanych sporów dotychczas nie stwierdzono, choć niewątpliwie one istnieć muszą.

Hodowle zarazka dżumy zatrzymują, pomimo częstych przestrzepiań, jadowitość swoją przez długi czas, chociaż odporność prątka na zewnętrzne wpływy (wysuszenie, gorąco, światło słoneczne, chemiczne czynniki) ma być w ogóle bardzo mała. Światło słoneczne działa jednak tylko powierzchownie.

Po zasuszeniu utrzymują się prątki dżumy do 7-go dnia w stanie zdolnym do zakażania, chyba, że temperatura była dość wysoka (30°—35°C), wówczas skutkiem zasuszania i to szybkiego prątki giną.

Według doświadczeń niemieckiej komisji dla badania dżumy, początki dżumy przechowywane na płótnie, wełnie, w ziemi, wśród różnych warunków zachowywały swoją żywotność tylko przez ośm dni, niektórzy zaś autorzy jak Abel, de Giaza i Gosio, Kolle podają, że przy suszeniu w temperaturze 16—20°C w miejscu ciemnem jeszcze po 30 dniach prątki dżumy były zdolne do życia i zakażenia.

W wodzie wyjałowionej (steryliz owanej) obumierają do dni ośmiu, zaś według Abel'a żyć mają i po 20 dniach. Plwociny wykrztuszane przez ludzi dotkniętych dżumowem zapaleniem płuc, były jeszcze po 10 dniach zaraźliwemi.

Para gorąca o 100°C niszczy prątki dżumy w ciągu jednej minuty, przy 80°C w 5 minutach, przy 70°C w 10 minutach.

Ogrzanie hodowli buljonowej przez dziesięć minut do temperatury 55°—60°C zabija zupełnie zarazek dżumy.

Na zimno (niskie temperatury) według badań Władymirowa i Kreslinga mają być prątki dżumy bardzo wytrzymałe.

Hodować można prątek dżumy na wszelkich w bakterjologji używanych pożywkach, szczególniej przy odczynie tychże obojętnym lub słaboalkalicznym i przy temperaturze pokojowej. Najodpowiedniejszą dla nich jest temperatura (37·5° C.) ciała ludzkiego. Granica ich rozwoju leży między + 5° C. a 43° C. Rozwijać się mogą w powietrzu lub bez przystępu tegoż, a więc są względnemi anaerobami.

W hodowli buljonowej dżumy tworzy się osad kłaczkowaty, zwykle na dno opadający, nadto cała powierzchnia hodowli lub przynajmniej przybrzeżne jej części pokrywają się cieniutką błonką.

Na ziemniakach odpowiednio przygotowanych tworzy prątek dżumy niezbyt bujne, białawe lub ciemnawe naloty.

W mleku rozmnaża się lecz nie powoduje ścinania się sernika.

W hodowlach agarowych skośnych tworzy

---

*) Książkę pod takim tytułem napisał pewien profesor gimnazjalny we Lwowie przed rokiem.

---

(10)

Dr Józef Weigel.

Jan Śniadecki.

(Ciąg dalszy).

Urząd tedy rektora uniwersytetu w owych czasach bardzo był ważnym, a władza jego rozległa. Jako najważniejszy pomocnik kuratora, był rektor niejako rodzajem ministra pełnomocnika i niełatwo było znaleść odpowiednią do tej godności osobistość. Tem większym to tedy dla Śniadeckiego było zaszczytem.

Aleksander I. wydał 21 grudnia 1807 ukaz, ustanawiający dwie komisje sądowo edukacyjne: w Wilnie na gubernje litewskie, białoruskie i obwód białostocki, i w Krzemieńcu na Wołyń, Podole i kijowską gubernję. Urzędy członków były honorowe, bezpłatne, a ztąd niemała trudność pozyskania odpowiednich do nich osób. Inną trudność przedstawiało uporządkowanie archiwum dotychczasowego funduszu edukacyjnego, w największym będące nieładzie. Wreszcie nastąpiło publiczne otwarcie komisji 27. kwietnia 1808. Śniadecki wygłosił mowę, w której nacisk położył na wyższość wychowania publicznego wobec domowego, rzecz na owe czasy bardzo ważną.

Równocześnie prawie otworzył rektor i radę, zawiadującą seminarjum duchownem, a ponieważ sprawa umieszczenia seminarjum w klasztorze Augustjańskim w Wilnie szła oporem, a Strojnowski, wówczas już biskup wileński, obojętnie temu się przypatrywał z niepojętnych tak u biskupa przyczyn, napisał rektor list w tej sprawie do niego i nareszcie seminarjum otwarte zostało 24 maja.

Zarazem uzyskał pozwolenie przerobienia papskiej cerkwi na teatr anatomiczny i zakład naukowy weterynaryjny pod dyrekcją sławnego Bojanusa, a bacząc zawsze, by wszelkie katedry uniwersyteckie obsadzone były krajowcami, upatrywał w młodym Herberskim pomocnika Bojanusa, przyszłego profesora weterynarji.

Tak to uniwersytet wileński, dzięki zabiegom wielkiego rektora, wzrastał w powagę i coraz więcej liczył uczniów, żądnych pouczenia od znakomitych jego profesorów. Uniwersytet ten niebawem zadokumentował wobec Europy swe stanowisko, wybierając wielką liczbę znakomitych uczonych zagranicznych na swych członków honorowych, czem oznajmił Europie nietylko, że „i ja w Europie jestem i nietylko jestem, ale nominacje moje honorowe dla każdego są zaszczytem“. Z Polaków zamianowano członkami honorowymi księcia jenerała ziem podolskich, ojca kuratora, Albertrandego i Kropińskiego. Ojciec kuratora podziękował bardzo serdecznym listem, w którym nieco przeczesał i fanfaronowanie literackie Albertrandego i zanadto ostre sądzenie drugich, a rozrywanie się pracami różnorodnemi Czackiego, miasto pisania historji polskiej, do której tyle miał materjałów i prosi o wglądnięcie bliższe w redakcję drugiej edycji ksiąg elementarnych, wydawanych przez niejakiego Korna, by wzorowym drukowane były językiem. Zarazem obliguję, by się zajął losem Lelewela i ułatwił mu jeszcze kilkoletni pobyt w Wilnie w celu kształcenia się na profesora literatury.

Bardzo słusznie wyłuszcza tam stary książę zapatrywania co do języków klasycznych, iż żadne tłómaczenia nauki samychże języków zastąpić nie są zdolne. Używa też miasto słowa uniwersytet, słowa „wszechnica“, co nam wcale zdaje się odpowiedniem duchowi łacińskiego słowa wyrażeniem. Trafne również były uwagi księcia co do potrzeby napisania dzieła, obejmującego historję Polski od śmierci Zygmunta III. do śmierci Augusta III, bo powiada „w tym czasie cała postać Europy zmieniła się, mocarstwa otaczające nas wyrosły w potęgę, gdy Polska schodziła z siły i powagi. Przyczyny tego wewnętrzne i zewnętrzne ktoby potrafił wyłuszczyć i wystawić, tenby dokonał dzieła prawdziwie użytecznego“. Ciekawem jest, że książę Lelewela nazywa „Lölhöfflem“, a więc potwierdza notatkę Ludwika Gąsiorowskiego, podaną w jego zbiorze materjałów do historji medycyny w Polsce tom III. str. VII. na podstawie własnego listu Joachima, że dziad jego Henryk przybył do Polski jako Lölhöffel, a syn jego Karol dopiero przyjął polską nazwiska swego pisownię.

Ciekawą jest korespondencja Śniadeckiego z Czackim o Lelewelu, którego Czacki kształcić chciał na profesora historji w Krzemieńcu. Ciekawa z powodu, iż surowo wyraża się o pierwszej rozprawie historycznej Lelewela: „Rzut oka na dawność litewskich narodów i związki ich z Herulami“.

Dołączony opis północnej Europy w XXII. Ammiana Marcellina, wykład przeciw Naruszewiczowi przez J. Lelewela „Mazura“, ganiąc go za pyszałkowatość pseudouczoną i zuchwałość, iż jako młody targnął się na taką starą, patentowaną powagę jak Naruszewicz. Śniadecki wogóle jako matematyk nie miał bardzo wielkiego wyobrażenia o historji, bo do kuratora pisał: „Historja to objekt pamięci tylko i rozsądku potrzebnjący, przytem tłumaczenia się płynnego i czystego; i uformowanie człowieka do tego niewiele zabiegów wymaga. W moim nawet sposobie myślenia, ja tę naukę mam za ważną przy gimnazjum, żeby składała kurs osobny i ostatni po zakończeniu klasy szóstej; ale w uniwersytecie uważam ją za niepotrzebną. Znając fakta dziejów ludzkich i narodów, czysty rozsądek człowieka prowadzić go powinien do sądzenia o nich i do krytyki. Opinja uczącego najwięcej wrażać może uprzedzenia młodemu, ale mu rozsądku nie da. Sposób atoli ten myślenia może być mylny i wcale się przy nim nie upieram“. Pomiarkował się tedy sam Śniadecki, że tu się nieco „zagalopował“. W późniejszym wieku, gdy już wolny od obowiązków, sam więcej historją się zajmował, przyznawał, iż Tacyt go przekonał, że aby być dobrym dziejopisem, nie dość jest mieć pamięć i rozsądek.

Na usilne prośby Czackiego wysłał pod koniec roku Lelewela do Czackiego do Krzemieńca. Oryginalne jego poglądy w pierwszej chwili jednak na Czackim nie zrobiły bardzo korzystnego wrażenia, bo pisze „że ma dobre chęci, źródłowych dzieł (tj. tych, które właśnie Czacki uważał za źródłowe) prawie nie zna“ i musi mu z gruntu wskazywać, czego ma się uczyć. Śniadecki zarazem pisał do kuratora, że czas by był, by Czacki przelał na kogoś wiadomości swe co do dziejów polskich, a nie sam o nich pisał, i pod tym kimś rozumiał Lelewela, bo umiał go wreszcie należycie osądzić; miał też nadzieję, że i Kołłątaja namówi do pisania historji Polski.

Jeszcze w r. 1807 ukaz carski zaprowadził był szkoły parafjalne (nasze dawne trywialne, dzisiejsze normalne) we wszystkich polskich guberniach; przeprowadził ten rektor ukaz wszędzie i postanowił założyć instytut do kształcenia nauczycieli dla tych szkół, zarazem zaś założył przy uniwersytecie bezpłatną szkołę dla żydów i dla ewangelików, w której by mogli się uczyć czytać, pisać i rachować po polsku i uczyć tego swych współwyznawców, chcąc ich tym sposobem z żydów i Niemców wykształcić na obywateli kraju Polaków. Równocześnie zabrał się rektor energicznie do szkół zakonnych, w których profesorowie zakonni, obarczeni nadto obowiązkami zakonnymi, prawdziwej i gruntownej nauki udzielić nie mogli, a ztąd do akademji przychodzili nieprzygotowani młodzi ludzie. Rektor rozesłał pismo do biskupów i przełożonych zakonów, prosząc o pomoc w przeprowadzeniu zamierzonych przez niego reform, i oświadczył im przez wizytatorów, że jeśli poprawa rychło nie nastąpi, będzie zmuszony odbierać szkoły zakonnikom, co w opinji rządu i publiczności musi im zaszkodzić, wystawiając ich zgromadzenia za nieużyteczne. Energiczne to oświadczenie poskutkowało we wszystkich klasztorach; z jednymi tylko Jezuitami wiele miał przykrości, bo choć co do szkół swych podlegali uniwersytetowi, nie chcieli żadnym sposobem skłonić się do zaprowadzenia w nich jednostajnego sposobu uczenia, jak we wszystkich innych szkołach wydziału wileńskiego, a mianowicie świeckich. Na przedstawienia w tym względzie Śniadeckiego nawet do ministra, odpowiadali argumentem, że wszelkie zmiany w ich szkołach obaliłyby statut zakonu, a zatem i samo towarzystwo. Nawet pośrednictwo Poczobuta nic nie poskutkowało, nic też nie wskórał ani kurator, ani minister. Jezuici bowiem wyjednali sobie akademję w Połocku, i odtąd stałą powzięli niechęć ku Janowi Śniadeckiemu. Nie pomógł też list kuratora do ministra, żywo malujący wszelkie niekorzystne skutki, wyniknąć mogące z renitencji Jezuitów, i z tego przykładu, dawanego przez nich innym zakonom co do szkół tych zakonów. Jeden tylko zakon Bazyljanów zastosował się do wszelkich ustaw edukacyjnych i oświadczył, że będzie zakonem edukacyjnym i oddał swe fundusze pod zarząd komisji edukacyjnej, wedle statutów wypracowanych przez Czackiego i udało się — mimo wszelkich przeciwnych wpływów, jak o tem wspomina Czacki w liście do Śniadeckiego z Petersburga 26 maja 1807 r., — uzyskać u ministra odpowiedni „doklad“ (podanie do cesarza) Jednak dopiero w r. 1810 cała sprawa i to nie zupełnie po Czackiego, Śniadeckiego i Bazyljanów myśli, załatwioną została, bo nie tak korzystnie, jak by się było spodziewać można.

(Ciąg dalszy nastąpi).

nieco wzniesiony szarawo-biały nalot o brzegach zatokowatych z delikatną obwódką.

Na tej samej pożywce w hodowli kłutej rozwija się tak w głębi, jak i na powierzchni, Podobny wygląd przedstawiają hodowle żelatynowe kłute i kreskowe.

Wiec urzędników miejskich.

Gródek 2 listopada.

W sprawie poruszonej przez szanowną redakcję myśli zwołania wiecu urzędników miejskich w celu naradzenia się nad środkami polepszenia ich bytu, otrzymaliśmy od p. W. Kroczka, kasjera miejskiego w Białej, następujące pismo:

„Szanowni panowie koledzy! Odnośnie do artykułów: „Dola urzędników miejskich naszych miast i miasteczek“ i „Opłakany los urzędników rad powiatowych“ — umieszczonych w nr. 281 i 291 *Dziennika Polskiego* z 10 i 20 października b. r., zachęcających do zwołania ogólnego wiecu urzędników magistratów, w poczuciu nieodzownej potrzeby wspólnego naradzenia się nad polepszeniem bytu i obecnych opłakanych naszych stosunków, proponuję imieniem urzędników tutejszego magistratu, jakoteż i kilku innych miast, z któremi pozostaję w porozumieniu, urządzenie takiego **wiecu we Lwowie w drugiej połowie listopada b. r.**

„Upraszam przeto wszystkich kolegów o zawiadomienie mnie w jak najkrótszym czasie, czy zgadzają się na urządzenie podobnego wiecu, oraz w którym dniu miałby się takowy odbyć. Najstosowniejszym byłby może dzień odsłonięcia pomnika króla Jana III we Lwowie, 20 listopada b. r. Punkt zborny, czas i inne bliższe okoliczności zjazdu oznaczą koledzy z Gródka, jako najbliżsi i stosunki Lwowa najlepiej znający. Koledzy każdego miasta wysyłają przynajmniej jednego delegata i ponoszą koszta podróży.“

Wobec tego pisma podpisani po porozumieniu się z kolegami z innych miast ustanawiają dzień 20 listopada b. r. na termin wiecu urzędników miejskich we Lwowie i upraszają kolegów z tych miast, które wezmą udział w tym wiecu, aby zechcieli o tem zawiadomić najpóźniej do dnia 12 bm. p. Jakóba Szturmę, kasjera miejskiego w Gródku. Porządek dzienny obrad będzie ogłoszony w pismach codziennych na kilka dni przed wiecem.

Urzędników rad powiatowych zapraszamy do współudziału w wiecu.

Urzędnicy magistratu m. Gródka.

Antoni Morański, sekretarz magistratu; *Alojzy Rosołowski*, adjunkt magistratu; *Michał Kunicki*, budowniczy; *Jan Kwiatkowski*, kancelista; *Jakób Szturma*, kasjer; *Michał Kołodeński*, kontroler; *Wład. Ablewicz*, weterynarz miejski.

Równocześnie upraszamy wszystkie pisma krajowe o łaskawe powtórzenie tej odezwy.

Bolesław Prus o ankiecie szkolnej.

Bolesław Prus w „Kronice tygodniowej“ w warszawskim *Kurjerze codziennym* zamieszcza następujące uwagi o ankiecie szkolnej:

W tych dniach — pisze — odbywała się we Lwowie narada w kwestji zajmującej prawie całą Europę. Chodziło o to, ażeby zbadać, jakiem jest zadanie i cel szkoły średniej? jakie rezultaty daje w życiu gimnazjum, gdzie przeważnie uczą łaciny i greki, a jakie szkoła realna, gdzie wykładają fizykę, chemję, nauki przyrodnicze, rysunki itd.?

Do narad wezwano ludzi bardzo poważnych, postawiono im dziesięć pytań: w ciągu narad, o ile można sądzić, z depesz telegraficznych, wypowiedziano dużo zdań interesujących, ale... Jakoś z depesz nie widać, ażeby sprawa wychowania średniego wzięta została głęboko,

Kilka głosów przemawiało za utrzymaniem w szkołach średnich łaciny i greki; więcej było takich, które radziły usunąć łacinę i grekę. Ten zalecał naukę rysunków, tamten wychowanie fizyczne, a inny moralne. Występowano też przeciw przeciążaniu młodzieży nauką, a za wprowadzeniem lekarzy szkolnych..

Najbliższym rezultatów praktycznych, o ile można sądzić, jest projekt księcia Czartoryskiego. Zażądał on wyboru komisji, która wypracowałaby gruntowny program reformy szkół średnich i przedstawiła go „ponownie zwołać się mającej ankiecie.“

Powiedziałem, że kwestją reformy szkół średnich zajmuje się dzisiaj cała Europa, a ciekawy pod tym względem dokument (nie twierdzę, że jest wystarczającym) stanowi książka p. Edmunda Demolinsa pt. „O czego zależy wyższość Anglo-saksonów?..

„Świat anglo-saksoński — mówi autor — stoi dziś na czele cywilizacji najczynniejszej i najbardziej postępowej. Gdy rasa ta osiedli się w jakimkolwiek punkcie ziemi, natychmiast przekształca go, wprowadzając z dziwną szybkością najnowsze i najwyższe postępy naszych zachodnich społeczeństw.“

Od czego to zależy? pyta autor i odpowiada, że — od wychowania młodych pokoleń.

Według p. Demolins najgorszą jest szkoła francuska. Uczy ona „kuć...“ „Kucie“ polega na tem, ażeby w najkrótszym czasie chłopak przygotował się do egzaminów. Gdy zaś zda egzamina dobrze, wówczas wyobraża sobie, że wszystko umie, ponieważ może mówić i pisać o wszystkiem.

A tymczasem — dodaje autor — po takiej edukacji młody człowiek może zostać tylko urzędnikiem albo literatem. Praktycznym człowiekiem, a jeszcze bardziej zdobywcą świata być nie potrafi. Takimi zostają tylko ci, którzy źle zdawali egzaminy...

Przez długi czas niemiecka szkoła słynęła jako najlepsza. Lecz i tej dziś sam cesarz Wilhelm zarzuca, że — zawiodła pokładane w niej nadzieje. Cesarz bardzo energicznie oświadczył się przeciw ćwiczeniom łacińskim, ubolewa, że 74 proc. uczniów szkół średnich „patrzą na świat nie własnemi oczyma, ale przez okulary“ — i żąda takiej szkoły, któraby sposobiłaby młodzież do „walki o byt“, ażeby wychowywano ludzi praktycznych, zdolnych wydobywać się z kłopotów i nawet zagranicą kraju współzawodniczyć z rasami lepiej zaopatrzonemi i wyćwiczonemi.

Taka szkoła — według autora — już istnieje w Anglji; jest nią — naprzykład — kolegjum przeznaczone dla tych młodych ludzi, którzy mają zamiar po za granicami ojczyzny szukać utrzymania i zdobywać majątek. Uczą tam uprawy roli, mleczarstwa, hodowli drobiu, ciesielstwa, kowalstwa itd., a wszystko w tym celu, ażeby młodego człowieka zrobić jak najmniej zależnym od innych, ażeby przyzwyczaić go do radzenia sobie w każdej okoliczności.

Oto co podczas rozdawania nagród mówił do tej młodzieży lord Knutsford: „Musicie być surowymi dla siebie, bo niejednokrotnie przyjdzie wam walczyć ze złym losem. Wasze zbiory mogą przepaść, bydło wyzdychać, ale wam nie wolno poddawać się nieszczęściu... Podźwignijcie się jak ludzie dzielni, będziecie walczyć i powetujecie straty.. Nie wahajcie się nigdy, bądźcie odważni, zdeterminowani i przezorni. Nie wierzę, aby młody, inteligentny Anglik znalazł się kiedy w niedostatku, skoro ma tyle otwartych przed sobą kolonij“.

Później opowiada autor o prywatnej szkole dra Cecila Reddie, jednego z reformatorów wychowania angielskiego. „Celem moim — objaśnia dr. Reddie — jest harmonijny rozwój wszystkich zdolności ludzkich... Nie wystarcza patrzyć na życie przez książki, trzeba dotykać się go praktycznie... Nie dość rozumieć teorje zjawisk, trzeba je znać. Człowiek nie jest czystym rozumem, ale rozumem połączonym z ciałem; trzeba więc rozwijać nietylko inteligencję, ale — energię, wolę, siły fizyczne, zręczność“

To też uczniowie szkoły Reddiego, mówiąc nawiasem, leżącej na wsi, mają w taki sposób podzieloną dobą: Praca umysłowa zajmuje 5 godzin, ćwiczenia fizyczne i praca ręczna 4 i pół godziny, zajęcia artystyczne i stosunki towarzyskie 2 i pół godziny, sen 9 godzin. Odżywianie i czas wolny 3 godziny. Tak wychowana młodzież nie będzie dotknięta krótkim wzrokiem, ani rozstrojem nerwów.

Zdaje mi się, że reformy szkół średnich prędzej czy później, pójdą w kierunku wskazanym przez społeczeństwo angielskie. I również zdaje mi się, że nietylko mężowie naradzający się nad reformą, ale każdy ojciec i matka powinniby ciągle mieć w pamięci tę krótką a niedocenioną odpowiedź Spencera na pytanie: „W jaki sposób należy wychowywać młodzież?“

Przedewszystkiem trzeba wychowywać człowieka jak najzdrowszego i silnego, powtóre — dać mu sposób zarabiania na życie, potrzecie — nauczyć go, ażeby dobrze wychowywał własne dzieci, poczwarte — zaszczepić w nim wiedzę obowiązków i praw obywatelskich, popiąte — obznajomić go z tem co uprzyjemnia życie, a więc z literaturą, sztuką itd.

Tymczasem dziś cały system wychowawczy polega właśnie na zaznajamianiu z literaturą, sztuką i jak najbardziej oderwanemi pojęciami. Zdrowie zaś i sposób utrzymania życia schodzą na ostatni plan, jeżeli zresztą na podobne drobiazgi zwraca kto uwagę!...

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Piątek 4 listopada.

O godz. $5^1/_2$ popoł. w kasynie miejskiem walne zgromadzenie Tow. łyżwiarskiego.

W sali Domu narodnego o godz. $7^1/_2$ wiecz. koncert Kreislera.

W „Sokole“ o godz. 8 wieczorem zebranie oddziału szermierzy.

Teatr hr. Skarbka: „Gejsza“ czyli „Historja japońskiej herbaciarni“, operetka Jonesa. Początek o godz. 7 wieczorem.

Kalendarz. Piątek (4): Karola Bor. Wschód słońca o godzinie 6 minut 58, zachód o godzinie 4 minut 29.

Przeniesienia. Sąd krajowy wyższy w Krakowie przeniósł kancelistów sądowych: Józefa Korpantego z Pilzna do Dąbrowej, Piotra Müllera z Makowa do Białej, Władysława Lejkę z Ropczyc do Dębicy, Maksymiljana Kalca ze Starego Sącza do Wadowic, Władysława Janikowskiego z Ropczyc do Chrzanowa i Aleksandra Pruca z Gorlic do Niska, a zarazem zamianował kancelistami sądowymi: komendanta posterunku żandarmerji tyt. wachmistrza Edwarda Metalla dla Rzeszowa, podoficera 7 pułku ułanów Ludwika Pokornego dla Tarnobrzega, podoficera rachunkowego I. klasy 57 pułku piechoty Józefa Dąbrowskiego dla Starego Sącza, podoficera rachunkowego I. kl. 4 bataljonu strzelców Aleksandra Jadacha dla Przeworska, komendanta posterunku żandarmerji tyt. wachmistrza Andrzeja Golasa dla Wojnicza, słuchacza praw Eustachego Adolfa 2ga im. Wolańskiego dla Wadowic *(extra statum)* — djetarjuszy sądowych: Michała Jerzego 2ga im. Trocia dla Ropczyc, Franciszka Rachwała dla Rzeszowa, Edwarda Webera dla Dąbrowej, Józefa Donasia dla Ropczyc, Gustawa Mikulę dla Starego Sącza, Jana Miśkiewicza dla Liszek, Adama Marchwińskiego dla Rozwadowa, Bronisława Wacława 2ga im. Jedliczkę dla Żywca i Stanisławowa, Medarda 2ga im. Sikorskiego dla Ropczyc.

Odznaczenie. Cesarz zamianował radcę namiestnictwa i naczelnika gal. dyrekcji propinacyjnej Antoniego Jägermanna, w uznaniu jego znakomitej działalności na tem stanowisku, radcą dworu.

Ankieta w sprawie ustawy budowniczej. Wczoraj rano rozpoczęła w gmachu sejmowym obrady ankieta. zaproszona przez wydział krajowy dla przestudjowania projektu ustawy budowniczej dla wsi i pomniejszych miast i miasteczek. W ankiecie tej, której przewodniczy członek wydziału krajowego i szef departamentu gminnego p. Vayhinger, biorą udział członkowie sejmowej komisji administracyjnej, referent wydziału kraj. sekretarz Pierożyński i delegat rządu radca dworu hr. Włodzimierz Łoś.

Projekt ustawy budowniczej, nad którym obraduje ankieta, nie ma jakoś szczęścia. Od r. 1887 tłucze się po różnych komisjach, ankietach, ministerstwach i ze stadjum projektu wyleźć nie może. Dotąd opracował i przedłożył wydział krajowy w tej sprawie pięć projektów, zaś komisje sejmowe trzy projekty i każdy z tych projektów napotykał na trudności, lub dla braku czasu spadał z porządku dziennego obrad sejmu. Czy obecna ankieta będzie miała więcej szczęścia, zobaczymy.

Obrady trwały do godz. 3 popołudniu; przedyskutowano dwanaście paragrafów, w których poczyniono pewne ułatwienia przy udzielaniu zezwoleń na przeistoczenia w budynkach włościańskich. Z ważniejszych postanowień wprowadzono do projektu ustawy normę, iż zbytnia odległość od zabudowanej części gminy utrudniająca wykonywanie policji miejscowej, może być także przyczyną odmowy konsensu budowlanego.

Dalsze obrady rozpoczęły się o godz 5 popołudniu, a sądząc po rozwlekłej dyskusji i obszernym projekcie, obejmującym pięćdziesiąt pięć paragrafów, ankieta prawdopodobnie dopiero za trzy dni, tj. w sobotę ukończy swe czynności.

Towarzystwo dziennikarzy polskich wysłało do redakcji *Czasu* w Krakowie, w dniu półwiekowego istnienia tego pisma następujący telegram: „W dziejach dziennikarstwa naszego jubileusz pięćdziesięcioletni *Czasu* stanowi świetną chwilę, w której imieniem Towarzystwa dziennikarzy polskich zasyłamy serdeczne życzenia ciągłego rozwoju i pomyślnej dla sprawy narodowej pracy. *Liberat Zajączkowski*, prezes; *Stanisław Schnür-Pepłowski*, sekretarz.“

Rocznica bombardowania Lwowa zakończoną została odczytem, wypowiedzianym wieczorem w sali ratuszowej, przez dra K. Ostaszewskiego-Barańskiego. *Gazeta narodowa* pisze o tym odczycie; Gruntowny znawca i sumienny badacz dziejów r. 1848 wziął sobie za temat wypadki zaszłe we Lwowie równo przed pół wiekiem, a umiał je przedstawić z takiem bogactwem barw charakterystycznych i tak zajmująco, że przez półtorej godziny ani na chwilę uwaga słuchaczów nie osłabła i że myśli prelegenta wszyscy śledzili z nadzwyczajnem zajęciem. Cały swój odczyt wypowiedział mowca z patrjotycznym zapałem, a gdy na zakończenie zapewnił, że posiew krwi r. 1848 nie poszedł na marne, gdyż dzisiejsze pokolenie obywatelstwa lwowskiego miłością ojczyzny równe jest swoim przodkom, liczne audytorjum złożone z pań i panów szczerze tym słowom przyklasnęło.

Kanonja w kapitule lwowskiej obrz. łac. Przez śmierć ks. kanonika Szeligowskiego opróżnioną została kanonja w kapitule łacińskiej lwowskiej, na którą prezentę nadaje rada miejska, ponieważ jest to kanonja fundacji miejskiej. W piątek na tajnem posiedzeniu rada nada prezentę na tę kanonję, o którą ubiega się kilku kandydatów. O ile słychać, najwięcej szans zwycięstwa ma ks. Świsterski, proboszcz kościoła św. Anny, kapłan bardzo zasłużony. Dawniej, jako proboszcz w Brodach i dziś, jako proboszcz parafji św. Anny, położył on niespożyte zasługi około dobra swych parafjan, podniósł wśród nich ducha pobożności i otaczany był jak największą miłością i szacunkiem. Kapituła lwowska pozyskałaby w nim bardzo pożytecznego i życzliwego pracownika.

Wśród udekorowanych osób, które były przy zwalczaniu dżumy w Wiedniu, znajduje się także Polka Michalina Janikowska, która otrzymała medal Elżbiety.

Oryginalny powód zamachu. W Wiedniu kucharka nazwiskiem Schineder oblała trafikantkę Teresę Zeller witrjolem i poparzyła ją silnie za to, że na kupioną w zeszłym roku w trafice jej promesę na los nic nie wygrała.

Bójka. We wsi Wielepolu w powiecie Nowosądeckim wskutek sprzeczki gości weselnych przyszło do bójki, w której zabito jednego włościanina i jego żonę. Trzech włościan aresztowano.

Nagła śmierć. Zmarł nagle w N. Sączu tknięty apopleksją mianowany w awansie listopadowym majorem obrony krajowej p. Wildauer.

Ucieczka Distlera jest obecnie ciągle przedmiotem rozmów ludzi, którzy zajmują się interesami pieniężnymi. Ogólnie dziwią się, jak mogło się znaleźć tylu nieopatrznych ludzi, którzy podobnemu oszustowi zarwać się pozwolili.

My ze swej strony dodajemy, że Distler wszystkie te oszustwa urządzał w nadzwyczajnie przezorny i sprytny sposób. Tak np. będąc w posiadaniu czyjegoś weksla przypuśćmy na kwotę 1.000 zł. — robił z niego dwa inne falsyfikaty podobniusieńkie, które puszczał w kurs, będąc z góry pewnym, że gdyby który z posiadaczy zainterpelował wystawiciela co do autentyczności weksla, ten w dobrej wierze okoliczność tę potwierdzi. Ponadto, zwłaszcza w ostatnich czasach, zeskontował mnóstwo weksli, a gotówkę inkasował do własnej kasy, uspokajająo poszkodowanego i upominającego się, iż lada dzień pieniądze mu dostawi.

Naturalnie uciekł i tyle go będą widzieć. Znający go bliżej opowiadają, iż kilka jego ostatnich podróży miało na celu dokładne wyszukanie bezpiecznego schroniska za granicą. Przytem musimy zauważyć, że Distler swe interesa pieniężne prowadził przez pierwszych lat parę bardzo „correct“ i jak to mówią solidnie, przez co wyrobił sobie kredyt i poważanie. Na co owe czynniki obrócił, widzieliśmy.

Jeszcze dotąd dokładnie sumy sprzeniewierzonej podać nie można, gdyż posiadacze rzekomo prawdziwych od Distlera otrzymanych weksli ciągle się łudzą, iż podpisy wystawicieli są prawdziwe i czekają na dzień płatności...

Ponieważ nikt z poszkodowanych dotychczas nie zgłosił swej szkody u władz, przeto przeciw Distlerowi żadnych kroków nie poczyniono, a zwłaszcza listów gończych nie rozesłano.

W mieście wymieniają szereg nazwisk znanych kapitalistów ze sfer żydowskich, których Distler naraził na straty pieniężne.

W *Gazecie Lwowskiej* wczorajszej znajdujemy pozew niejakiego Szymona Weppera o 250 zł. przeciw Adolfowi Distlerowi, „którego miejsce pobytu jest nieznane“. Kuratorem Distlera ustanowił sąd powiatowy dra Rubina Sokala.

Strzał na ulicy. Z Poznania donoszą: W sobotę 29 zm. popołudniu na rogu ulic Artyleryjskiej i Rycerskiej schwytał patrol dezertera i prowadził go na główny odwach. W drodze dezerter zaczął uciekać, wskutek czego dowodzący patrolem strzelił do niego i zranił; dezertera odstawiono do szpitala. Wypadek ten zrobił w mieście ogromne wrażenie i rozgoryczył ludność, gdyż kula, przeszedłszy przez ciało dezertera, przeleciała obok trzynastoletniej dziewczynki i jakiejś pani z trojgiem dzieci. Strzelanie w biały dzień za dezerterem bez względu na przechodzącą publiczność, należy widocznie do specjalności pruskiej pikelhauby.

O skandalu teatralnym donoszą z Monachjum. Na scenie tamtejszego teatru wystawiono po raz pierwszy tragedję Franciszka Wedekinda: *Erdgeist.* Nie jest to utwór zrozumiały dla przeciętnej publiczności. Wedekind traktuje najkonieczniejsze wymagania techniki dramatycznej przez nogę, a jego dziwaczna, nadzwyczajna, czasami potworna fantazja urządza prawdziwe *salto mortale*. Mimo to jednak, jak zapewnia krytyka niemiecka, utwór posiada silne dramatyczne momenty, a Wedekind przedstawił się jako subtelny obserwator nowożytnego półświatka. W bohaterce Lulu pragnął pokazać zwierzęcość ciała, zmysłową treść kobiety, pierwiastki, które robią z niej często zbrodniarkę. Otóż publiczności monachijskiej nie podobała się tragedja Wedekinda tak dalece, że przyjęła ją demonstracyjnym śmiechem w najpoważniejszych chwilach, sykaniem, gwizdem, a nawet wyciem, które wcale podobno nie było do twarzy dobrze wychowanym *Bürgerom*. Jak przez rózgi musiał przejść autor, który sam grał w sztuce główną męską rolę.

Zabójca pasterek. Wspominaliśmy już, iż w Ain, we Francji, sąd przysięgłych zaczął sądzić sprawę niejakiego Vachera, zwanego „zabójcą pasterek“. Człowiek ten, ze wszelkich uczuć ludzkich wyzuty, wędrował po Francji, przygrywając sobie na harmonji, a po drodze mordował dziewczęta, poczem pastwił się nad ich trupami. Dowiedziono mu jedenastu takich morderstw, a poszlakowano o kilkadziesiąt niedowiedzionych dostatecznie. Vacher przed sądem udawał obłąkanego. Trybunał po trzydniowych rozprawach na zasadzie werdyktu sędziów przysięgłych skazał Vacheraa na karę śmierci.

Napad. *Gazeta kielecka* donosi o zuchwałym napadzie na probostwo w Gnoinie, powiatu stopnickiego. Złodzieje wtargnęli przez okno do pokoju ks. proboszcza Wincentego Zdybiowskiego, związali mu postronkiem ręce i nogi, potem nakryli kołdrą i rozpoczęli rabunek. Oprócz tego nakryli głowę księdza derką i przysiedli leżącego. Wszyscy mieli twarze oczernione i zabrali razem w gotówce i papierach wartościowych około 3000 rubli. Dopiero rano służba uwolniła ledwie żyjącego księdza.

Wystawa. Zarząd towarzystwa „Szkoły ludowej“ w Drohobyczu urządza w auli gimnazjalnej wystawę różnych przedmiotów, do których zalicza się: 1. Prace malarzy polskich, jak: Augustynowicza, Batowskiego, Cieleskiego, Daszyńskiego, Dębickiego, Fabiańskiego, Gersona, Grottgera, Harasimowicza, Jankowskiego, Jaroszyńkiego, Jezierskiego, Kotowskiego, Kozakiewicza, Krycińskiego, Langiego, Makarewicza, Matejki, Obsta, Popiela. Rossowskiego, Styki, Wawrzynieckiego, Zawadzkiego i obcych dawnych malarzy. 2. zbiór stylowych mebli, 3. zbiór starożytnej porcelany, 4. zbiór starożytnych rękopisów królów i poetów polskich, 5. zbiór monet i medali, 6. makatów i dywanów perskich, 7. zbiór wyrobów przemysłu krajowego. Do powyższych zbiorów dołączono z działu przyrodniczego wiele cennych i godnych widzenia okazów, sprowadzonych z zagranicznych muzeów, tudzież wspaniały zbiór rogów i przyborów myśliwskich i doborową kolekcję minerałów, co głównie dla młodzieży stanowić będzie zajmujący przedmiot. Czysty dochód przeznaczony na utrzymanie szkoły dla analfabetów i biednych uczniów gimnazjalnych, a wreszcie na zaopatrzenie w książki dwu czytelń ludowych.

Nowy gmach powstał we Lwowie, a jest nim dom przy ulicy Hetmańskiej, mający służyć za siedzibę dla Banku zaliczkowego. W tych dniach oddany zostanie gmach ten do użytku banku.

Pobicie. Subjekt Abraham Rosenblatt zauważył, iż jedna z kupujących w jego sklepie, płacąc za jakiś przedmiot, nie dodała 20 centów. Idzie do jej mieszkania, aby się o nie upomnieć. Wezwana zaś odpowiedziała mu na to zdaniem bez słów w postaci ciosu, wymierzonego polanem. — Skończyło się na tem, że Abraham nietylko swoich 20 centów nie odebrał, ale jeszcze udawać się musiał o pomoc na stację ratunkową.

Dziwna pretensja. Na stację ratunkową wpadła wczoraj nad ranem koło czwartej trójka mechaników złożona z Adama Merszczanowskiego, Józefa Wojtaszka i Filipa Linka i zażądała opatrzenia ran, których dyżurny lekarz mimo najszczerszej chęci dopatrzyć się nie mógł. Przybysze jednak opierali się przy swem żądaniu, ponadto chcieli jeszcze otrzymać dokument, świadczący, iż zostali okrutnie poturbowani przez oddział żołnierzy, z którymi przed chwilą stoczyli bójkę. Z ciężką tylko biedą zdołał się lekarz dyżurny pozbyć natarczywych pacjentów.

Nagły zgon. Anna Wróblewska, żona dozorcy Kopca Unji lubelskiej, dostała wczoraj ataku sercowego. Wezwano stację ratunkową, która zaaplikowawszy Wróblewskiej środki uśmierzające, oddaliła się, nie przeczuwając katastrofy. Wkrótce potem atak się powtórzył i chora umarła.

Badanie stanu umysłowego mordercy Winiarskiego, przyniosło — jak donoszą z Krakowa — ten wynik, że lekarze rzeczoznawcy uznali go jako chorego na umyśle i stwierdzili, że zachodzi u niego urojenie niewiary małżeńskiej na tle alkoholicznem.

900 lat! Jedno z najpiękniejszych świąt kościoła katolickiego, zaduszki, obchodzi w tym roku cichy jubileusz: 900 lat istnienia. Ustanowił je opat Odilo w klasztorze w Clugny w r. 993, a papież Sylwester II. zalecił je do obchodzenia w r. 998. Od tego czasu rozpowszechnił się zwyczaj ubierania grobów w całem chrześcjaństwie.

Austrja w Czechach. Dyrekcja opery wiedeńskiej otrzymała w tych dniach z prowincji nadreńskiej list z następującym adresem: *An die k. k. Direction der Hofoper Wien V. Bezirk. Oesterreich in Bömen.* Jestto widocznie złośliwość i aluzja do sprawy językowej w Austrji.

Z Berlina donoszą, iż rząd usunął wszystkie nauczycielki żydówki w szkołach ludowych ze stanowiska gospodyń klasy, motywując to zarządzenie tem, że nauczycielki są żydówkami.

Zamach na urzędnika policji. Z Medjolanu donoszą 30 października: W Liwornie wczoraj wieczorem na ulicy napadł jakiś nieznany mężczyzna na urzędnika policji Barone'a i ranił go ciężko brzytwą. Zbrodniarz zdołał uciec.

Profesor Bujwid o dżumie. Znakomity bakterjolog profesor Bujwid miał w Krakowie odczyt o dżumie. Prelegent po opisaniu istoty dżumy omawiał wypadki wiedeńskie i wyraził przekonanie, iż początki ich należy tłómaczyć tem, iż człowiek często zaglądający w oczy niebezpieczeństwu, poczyna sobie z czasem to niebezpieczeństwo lekceważyć. Tak musiało być z pomocnikiem lekarza Barischem. Zrazu pracując przy doświadczeniach dżumowych, zastosowywał środki ostrożności, potem począł je lekceważyć, zaraził się i uległ strasznej chorobie.

Profesor Bujwid podniósł następnie bezzasadność doniesień z Wiednia, jakoby niektórzy kupcy sprzedawali bakcyle dżumy i cholery. Były to preparaty mikroskopowe, które w handlach nabywać można jak książki, a które mieszczą w sobie obrazy nieżywych, więc zupełnie nieszkodliwych bakcylów dżumy, cholery i t. d.

Roztrząsając głosy niektórych dzienników i przemówienia posłów w wiedeńskim parlamencie, które domagały się zamknięcia zakładów bakterjologicznych, zaprzestania badań dżumowych i przeniesienia tych instytutów do Bombaju, zauważył prelegent, że spełnić to żądanie, znaczyłoby przerwać dotychczasową naukę i zabronić jej rozwijać się dalej. Tego uczynić nie można; zakłady bakterjologiczne, jeżeli niosą śmierć, to tylko tym, którzy w nich pracują.

Po wykładzie profesor Bujwid z zaciemnionej sali demonstrował na ekranie preparaty bakcylów dżumy.

A pan, najjaśniejszy panie? Jedno z pism londyńskich opowiada ciekawą anegdotkę o Napoleonie III, nie pozbawioną pewnej aktualności i obecnie. Napoleon w czasie pobytu w Londynie był częstym gościem lady Blessington. Gdy został cesarzem, oddała pewnego dnia lady Blessington swój bilet wizytowy w Tuilerjach, lecz nie zastała przyjętą. Po kilku tygodniach spotkała przypadkowo cesarza na oficjalnem przyjęciu. Napoleon nie mógł jej zejść z drogi, to też stanął przed piękną jeszcze lady i zawołał: „Jakto, lady Blassington, pani w Paryżu?! Jak długo pani pozostanie?“ — „Przez pewien czas, a pan, najjaśniejszy panie?“ — zapytała dowcipnie lady.

Dama — lekarzem wojskowym. Ameryka — kraina nieprawdopodobieństw, przynosi nam znów niebywałą nowość. Oto lekarka p. Anita Newcomb mac Geyowa została mianowaną lekarką pułkową w Washingtonie. Otrzymała ona w sierpniu patent dra medycyny, a obecnie została podniesiona do godności porucznika. W czasie wojny hiszpańsko-amerykańskiej pełniła p. Newcomb służbę lekarską w jednym ze szpitali wojskowych na Kubie.

* **Towarzystwo kursów akademickich dla kobiet.** W czwartek dnia 2 listopada r. b. odbędzie się o godzinie 5 popołudniu w instytucie chemicznym uniwersytetu przy ulicy Długosza l. 5 otwarcie jesiennego kursu wykładów. Po przemówieniu prezesa Towarzystwa p. radcy dworu Cwiklińskiego, wygłosi prof. dr. Bronisław Radziszewski odczyt p. t.: „Z przeszłości chemji“ (z demonstracjami). Wykłady rozpoczną się w piątek 4 listopada.

* **Odczyt dr. Nitmana** w Kole literackiem odroczony został z powodu premiery teatralnej z czwartku na sobotę 5 listopada.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe.

Dla biednej wdowy z 5 dzieci nadesłał p. M. Krupowski z Bukaczowiec 50 ct.

Zmarli:

We Lwowie, Albina z Zamojskich Kociatkiewiczowa, lat 70.

Helena Planner de Pindersheim, córka pułkownika, zmarła we Lwowie, lat 25.

Barbara z Berozowskich hr. Łosiowa, zmarła w Kulmatyczach w 68 r. życia. Eksportacja zwłok odbędzie się w piątek dnia 4 listopada b. r. z Kulmatycz od kościoła w Sądowej Wiszni zkąd po nabożeństwie zostaną złożone w grobowcu rodzinnym w Sądowej Wiszni o godzinie 10 rano.

W Kołomyi zmarł w całej Polsce znany magik Józef Jagodziński, żołnierz z roku 1863, w 55 roku życia. W r. 1863 bił się pod Jungiem de Blancenheim, gdzie w pamiętnej bitwie pod Brodowem został ciężko ranny. Wyemigrowawszy z kraju nauczył się za granicą magji, którą powróciwszy do kraju, do końca życia na chleb zarabiał. Pogrzebem jego zajęli się towarzysze broni z r. 1863.

Czarny doktor.

Wygląda na historję z Tysiąca i Jednej Nocy — ale to rzeczywistość.

W Kensington małej mieścinie w Lancashire, o dziesięć mil angielskich od Liverpoolu, przed kilku laty osiadł jako lekarz człowiek, którego ludność okoliczna przezwała „czarnym doktorem“, bo miał płeć śniadą, włosy krucze, oczy świecące się, jak karbunkuły. Był to Chilijczyk, wychowaniec wydziału lekarskiego w Glasgowie, Alojzy Lana.

W ciągu lat paru przybysz znaczną wyrobił sobie praktykę. Lubiano go powszechnie, bo był i zdolny i bezinteresowny. Kumoszki szeptały sobie po cichu, że jednak musi być w życiu tego człowieka jakaś tajemnica, bo jest ponury i smutny. Kumoszki zbadały nadto, że co parę miesięcy „czarny doktor“ idzie na pocztę i wysyła list pieniężny do Ameryki Południowej.

Pewnego dnia kumoszki szeroko otworzyły oczy: „Czarny doktor“ żenił się i to z panną piękną i posażną, miss Franciszką Morton, sierotą, zamieszkałą wraz z bratem w zamku wioski sąsiedniej. Aliści po trzech miesiącach, gdy wszystko było przygotowane do ślubu, małżeństwo nagle zerwano. Co się stało? Nikt nic na pewno nie wiedział. To tylko było wiadome, że pewnego pięknego poranku do „czarnego doktora“ przybył brat panny, Artur Morton, że rozmawiali ze sobą długo i burzliwie, że wreszcie wynikiem wizyty było zerwanie małżeństwa. Słyszano później nieraz Artura Mortona, odgrażającego się, że „doktorowi kości przy sposobności połamie“.

W miesiąc później — znów tajemnice. Pewnej nocy, około godziny 11. wieczorem, staruszka, usługująca „czarnemu doktorowi“, usłyszała wrzawę w pokoju pana. Pobiegła tedy do drzwi gabinetu i zapukała. W tej chwili wrzawa ucichła, a z pokoju dał się słyszeć gniewny głos dr. Alojzego Lany:

— Proszę nie przeszkadzać! Chcę być sam.

Tejże nocy, około godziny 2-ej, po doktora przyszła jakaś kobieta z sąsiedztwa. Napróżno pukano do gabinetu. Świeciło się wewnątrz, ale nikt nie odpowiadał. Kobieta ta wracając do domu, tuż koło bramy Czarnego Doktora, spotkała Artura Mortona, którego poznała pomimo, że płaszczem usiłował sobie twarz zakryć. Nazajutrz służąca, nie mogąc dostać się do pokoju pana, wezwała policję i kazała drzwi otworzyć.

I oto jaki widok roztoczył się przed oczyma przybyłych: na podłodze leżał Czarny Doktór bez życia. Na głowie i pod okiem miał sińce i ślady zdrapania. Sekcja sądowa orzekła, że przyczyną śmierci było prawdopodobnie uduszenie.

Śledztwo wykryło dalej, że podłoga gabinetu pokryta była błotem, że z zamkniętej szuflady biurka zginęły pieniądze, które doktór zwykł był trzymać w kasecie żelaznej, że z ramki wiszącej na ścianie znikła wielka fotografja panny Morton, tej właśnie, za której zatrzymanie po zerwaniu małżeństwa Artur Morton miał „Doktorowi kości połamać“

Zaczęto więc kombinować: Artur Morton widziany był owej nocy fatalnej przy bramie dra Lany; Artur Morton starał się, aby go nie poznano; Artur Morton miał z doktorem zatargi; Artur Morton groził mu nieraz i mógł mieć z zabitym krwawe zajście, — *ergo* Artur Morton ma być oddany pod sąd i sądzony za morderstwo, popełnione prawdopodobnie w rozdrażnieniu.

Tak się też stało. Aliści na posiedzeniu sądowem stało się coś, czego nikt przewidzieć nie mógł. W chwili gdy prokurator, pełen legalnego oburzenia, trafnie i wymownie przekonywał przysięgłych o winie podsądnego, rozwarły się podwoje sali sądowej i przed sędziami stanął — *horribile dictu!* — Czarny doktor, Alojzy Lana w własnej osobie.

— Jakto? — Pyta prezydujący po przejściu pierwszego wrażenia — więc pan nie leżysz w grobie zabity i dysekowany w czasie sekcji sądowej?

— Nie — odrzec musiał Czarny doktor, poczem złożył wyjaśnienie następujące:

Miał brata, bliźniaka, który był nieszczęściem jego życia. Łotr skończony, pijak, karciarz, hulaka, wpędził do grobu ojca i matkę, a potem wyzyskiwał brata. Sądy chilijskie byłyby go oddawna wsadziły pod klucz, gdyby nie ofiary Alojzego Lana, który, by jedynego brata osłonić, odejmował sobie od ust, aby pokrywać defraudacje i szalbierstwa nędznika. Wreszcie nieszczęśliwy ów bliźniak dowiedziawszy się o projektach małżeńskich Czarnego Doktora, zaczął do narzeczonej pisywać listy z żądaniem... pieniędzy. Doszło to do wiadomości Artura Mortona, który słusznie nie życzył sobie, aby siostra wchodziła w tajemniczą jakąś rodzinę, i zerwał małżeństwo. Tej nocy, w której miało być spełnione małżeństwo, bliźniak z Chili zjechał niespodziewanie do brata. Pijany, zbydlęcony, po wyjściu z wagonu rozbijał się o węgły ulic i tarzał się w rynsztoku. A gdy z twarzą opuchłą, posiniaczoną i nabrzmiałą, nędznik zapukał do domu brata, gdy Czarny Doktor przyjął go, jak na to zasłużył, uniósł się, krew mu buchnęła do głowy i padł, rażony apopleksją. Alojzy Lano stwierdził śmierć człowieka, który był nieszczęściem jego życia, zdał sobie sprawę ze skandalu, który go czeka, machnął ręką na wszystko, wyjął pieniądze z szuflady i fotografję ukochanej z ramy, i wyszedł — aby więcej nie wrócić. Najbliższy pociąg kolei i najbliższy parowiec wiózł go na drugą półkulę, gdzie miał rozpocząć życie nowe.

Aliści nie rachował się z tem, że sprawiedliwość szukać będzie mordercy jego sobowtóra. Z dzienników dowiedział się o procesie, wytoczonym Arturowi Mortonowi i powrócił do Anglji, aby dać świadectwo prawdzie.

Czy nie historja z „Tysiąca i jednej nocy". A może epilogiem sprawy będzie małżeństwo Czarnego Doktora z Franciszką Morton? Bardzo być może. Wszak miłość wzmaga się podobno tam, gdzie na drodze do ideału stoją przeszkody i tajemnice...

Katastrofa kolejowa.

Ze Stanisławowa donoszą nam 2. b. m.: Kronika nieszczęśliwych wypadków w obrębie stanisławowskiej dyrekcji znowu o jedną katastrofę bogatsza... Telegram już doniósł, że ofiarą jej padły trzy trupy i trzech rannych, z których jeden dogorywa w Stanisławowie.

Co do przyczyny katastrofy to oficjalne sfery kolejowe starają się zwalić już teraz całą winę na personal pociągu. Tymczasem, jak się dowiaduję od urzędników i służby kolejowej i od osób znających stosunki, przyczyną wypadku jest lichy tor i brak należytego nadzoru technicznego.

Tor ten, zwłaszcza przed Buczaczem był ciągle zepsuty i po przejściu każdego prawie pociągu musiał być naprawianym. Ile zresztą w danym wypadku winy przypisać należy tak zwanej *vis major*, na którą tutejsza dyrekcja tak chętnie się powołuje, a ile kłaść na karb niedbalstwa i niedopełnienia obowiązków, obecnie rozstrzygnąć niepodobna.

Zwłoki ofiar przewiezione zostaną dziś w nocy do Stanisławowa i zostaną tu pochowane jutro, tj. we czwartek o godzinie 3. po południu.

Nad grobem ma przemawiać zastępca dyrektora p. Szukiewicz i jeden z kolegów zawodowych.

Wiadomość o katastrofie wywarła tu nadzwyczaj deprymujące wrażenie i wywołała ogólne współczucie dla nieszczęśliwych ofiar. Spieszono gromadnie na dworzec, aby dowiedzieć się o szczegółach, których interesowanym udzielał bardzo chętnie naczelnik stacji p. Eiselt, porzucając praktykowany dotychczas system chowania się po za parawan tajemnicy urzędowej.

Tor na miejscu wypadku jest już naprawiony i pociągi kursują od dziś zupełnie bez przeszkody.

Maszyna wykolejonego pociągu zupełnie zniszczona, trzy wagony pogruchotane doszczętnie.

Z Buczacza donoszą następujące szczegóły: Pociąg ciężarowy 1387, rozbity w straszliwy sposób. 4 wagony zgruchotane leżą spiętrzone do góry kołami, maszyna i tender stoczyły się z nasypu w rów, trzech zabitych, a trzech rannych, z tych jeden ciężko. W ogóle z całego pociągu jeden się tylko człowiek uratował, który się znajdował w ostatnim wagonie. Cały ładunek pociągu przedstawia kupę bezkształtną gruzów, szyny i części wagonów pogięte jak pręciki. Według zdania znawców leży wina w wadliwym stanie mostku na tym kilometrze, od którego się katastrofa zaczęła. Komisja sądowo-lekarska, jakoteż dyrektor koleji Festenburg z komisją kolejową badają rzecz na miejscu.

Z Buczacza donoszą 3. b. m.:

Tej nocy zmarł konduktor Procak, czwarta z rzędu ofiara katastrofy, według zdania lekarzy wskutek wstrząśnienia mózgu.

Skonstatowano, iż przyczyną wypadku miała być szalona jazda maszynisty, o czem przyrząd regulacyjny, umieszczony na maszynie, w chwili katastrofy wskazywał. Dochodzenie w toku.

(Depesze telegraficzne „Dziennika Pol.")

Stanisławów 3 listopada. Zwłoki nieszczęśliwych ofiar przybyły tu, na dworcu tłumy ludu, pogrzeb wspólny odbędzie się dziś o godzinie 3. po południu. Zastępca dyrektora Szukiewicza przewówi nad grobem.

W stanie zdrowia rannego konduktora Procaka nastąpiło znaczne pogorszenie, stan groźny.

Ruch pociągów odbywa się już zupełnie regularnie.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w piątek „Gejsza", operetka; jutro w sobotę popołudniu o godzinie pół do 4 „Chory z urojenia", komedja; wieczorem o godzinie pół do 8 „Gejsza", operetka; w niedzielę popołudniu o godzine pół do 4 „Sztygar", operetka; wieczorem o godzinie pół do 8 „Pod białym koniem", komedja i „Zamek na Czorsztynie", czyli „Bojomir i Wanda", opera komiczna w 2 aktach Karola Kurpińskiego.

Pianista p. an Jakubowicz, uczeń sławnych mistrzów Leszetyckiego i Saint-Saensa, po dłuższych studjach za granicą, przybył na stały pobyt do naszego miasta. P. Jakubowicz zamierza w niedługim czasie wystąpić z własnym koncertem.

Opera.

Prawdziwy to wypoczynek dla ucha, gdy raz przebrzmią oklepane tony walców i polek wiedeńskich, tak już nudnych ze swem ustawicznem powtarzaniem jednych i tych samych motywów melodycznych, jednych i tych samych zwrotów harmonicznych; a tak banalnych ze swemi opatrzonemi figurami i wyblakłymi konceptami!... I czy nie prawdziwa to rozkosz artystyczna, usłyszeć kompozycję prostą i skromną pod względem środków zewnętrznych, a czystą i jasną. Czy nie nowsze to nad tyle dzisiejszych pseudo-nowości, w których tak często brak pomysłu podaje rękę nerwowej gorączce wynalezienia koniecznie czegoś niezwykłego i bardzo a bardzo zajmującego...

Takie prawdziwe, czyste zadowolenie przyniosła nam opera K. Kurpińskiego „Zamek na Czorsztynie" napisana i po raz pierwszy wystawiona we Lwowie w roku 1819, wznowiona następnie w roku 1877, a wczoraj na scenę wprowadzona trzecim nawrotem.

Treść jej jest tak naiwną, jak większa część oper ówczesnych. Bojomir, rycerz wracający z wyprawy wiedeńskiej, zatrzymuje się na nocleg w zamku Czorsztynie, do którego wchodzi ze służącym swym góralem Nikitą korzystając z tego, że drzwi zamku — nie były zamknięte. Nie przeraża go wcale opinja, jaką zamek posiada w okolicy, iż ustawicznie w nim coś chodzi o północy i straszy. Zakwaterowuje się na dobre w jednej z izb, mimo, że ani gospodarz, ani nikt z domowników nie zapraszają go wcale, kryjąc się z jakąś tajemnicą tragiczną. Odwaga młodzieńca zostaje jednakże w należyty sposób wynagrodzoną. Gdy uderzyła północ, ukazuje się niewiasta w bieli, oczywiście — duch. Nikita służący ginie ze strachu, chociaż duch wcale nie straszny i śpiewa czułą, łagodną pieśń. Ale rycerz budzi się i poznaje w tajemniczej postaci swą ukochaną Wandę, której ręki odmówiono mu przed laty. I cóż się pokazuje? Wanda z żalu za ukochanym straciła zmysły, ukryła się przed ludźmi w Czorsztynie i tylko o północy krąży po komnatach zamkowych. Ani jej ojciec, ani powiernica, nie umieją nieszczęśliwej uspokoić i do zmysłów powrócić. Udaje się to dopiero Bojomirowi, na którego widok Wanda odzyskuje zdrowie; zaczem i ojciec pozwolenia swego na zawarcie małżeństwa udziela. W ten sposób kończy się wesoło cała romantyczna historja.

Muzyka K. Kurpińskiego złożona z uwertury, aryjek duetów i tercetów, melodramów i przygrywek, posiada odrębny, archaiczny wdzięk dawnych, dobrze zakonserwowanych zabytków sztuki. Jest przejrzysta i prosta, w samą miarę wyposażona kunsztownością formy, a ogromnie podnosi ją dla nas delikatny koloryt narodowy, zastosowany nietylko z intencją świadomą siebie, ale i ze smakiem artystycznym. W ogóle przypomina Mozartowskie utwory, pochodzi bowiem z czasów, kiedy Kurpiński hołdował stylowi klasycznemu, zanim później zwrócił się do kierunku Rossiniowskiego.

Wśród wykonawców wyszczególniła się p. Bohussówna (Wanda) bardzo ładnem, pełnem uczucia odśpiewaniem arji. Obok niej p. Malawski (Bojomir) zdobył sobie ogólne uznanie za staranny i ładny śpiew, toż samo pani Kliszewska jako Łucja. Komiczną rolę Nikity śpiewał p. Myszkowski, który jednakże naruszył cokolwiek szlachetną formę całości przez zbyteczne przedłużanie sceny przesuwania stołu w drugim akcie. Nawet na galerji znalazł się krytyk, który zaoponował głośno przeciw temu, i — miał słuszność. P. Bogucki śpiewał Dobrostawa.

Wieczór onegdajszy, na którego całość złożyły się jeszcze „Dziady" Moniuszki wykonywane u nas corocznie, zasługuje na szczególnie żywe słowa uznania. Takie właśnie utwory powinna nasza publiczność oceniać, w nich znachodzić upodobanie i zrozumieć, iż się tam kryje dużo zdrowia — mimo pozornej starości.

St. Niewiadomski.

Z izby sądowej.

Jasło 30 października.

(Lichwiarz przed sądem.)

Dnia 28 b. m. odbyła się tu przed sądem rozprawa karna przeciwko Szymonowi Eisenbergowi o występek z §§ 1, 2, 4 ustawy o lichwie. Oskarżony, korzystając z gorączki emigracyjnej włościan, którzy puszczali się w daleką drogę za Ocean, by tylko dolę swą polepszyć, zaoszczędzić nieco grosza i długi pospłacać, udzielał im pożyczek ale pod takimi uciążliwymi warunkami, że przechodzą one wszystkie, jakie można pomyśleć. Oto pożyczający musiał mu wystawiać zamiast skryptu dłużnego konrrakt kupna sprzedaży gospodarstwa swego, oskarżony zastrzegał mu jedynie prawo odkupu tegoż zwykle w ciągu jednego roku, cena kupna była sfingowana, bo wyższa od sumy pożyczonej, a niższa znacznie od wartości gruntu; zaś cena odkupu znacznie wyższa od ceny kupna, gdyż mieścił się w niej procent, który wynosił tylko 50 procent rocznie.

Dowodzą tego następujące fakty: 1. Kontraktem z dnia 27 kwietnia 1896, l. 289, nabył oskarżony od Jana Kuczały, któremu pożyczył tylko 150 zł., całe jego gospodarstwo w Łysej górze wartości 321 zł. 80 ct. za 180 zł. z prawem odkupu do 1 stycznia 1897 za 200 zł. — 2. Kontraktem z d. 14 kwietnia 1896, l. 269, nabył od Katarzyny Książkiewiczowej, której mężowi Janowi pożyczył tylko 200 zł., całe jej gospodarstwo wartości 600 zł., tylko za kwotę 230 zł. z prawem odkupu do 14 czerwca 1897 r. za 290 zł. — 3. Kontraktem z d. 24 lutego 1896, l. 181, nabył tenże od Jakóba Centki, który pożyczył na drogę do Ameryki swemu zięciowi 110 zł., gospodarstwo wartości 150 zł. za 110 z prawem odkupu po 1 roku za 160 zł. Naturalnie wszystkie koszty wystawiania kontraktów, wpisu prawa własności, należytość przenośną musieli spłacać dłużnicy — wystarczy wspomnieć, że Jakóba Centka kosztowało pożyczenie sumy 110 zł. na przeciąg roku aż 80 zł.

Cały trybunał był wzburzony takiem postępowaniem oskarżonego który nadto twierdził, iż nic na tych interesach nie zarobił i prosił o litość nad sobą i swoją rodziną, której ani cząsteczki dla swych dłużników nie okazywał, lecz ich z całą bezwzględnością i niesumiennością zdzierał.

To też surowa spotkała go kara, gdyż uznano go winnym zarzuconego mu występku z ustawy o lichwie, i wymierzono mu karę 8 miesięcznego ścisłego aresztu, obostrzonego postem co dni 14, dalej grzywnę w kwocie 1000 zł., a nadto unieważniono powyższe dwa kontrakty, a Jakóbowi Centce, który jedynie zdołał zebrać grosz na odkupno swego gruntu i rzeczywiście go odkupił, odszkodowanie w kwocie 40 zł., i wreszcie skazano go na wydalenie z całego okręgu sądu powiatowego w Żmigrodzie.

Gospodarstwo przemysł i handel

— **Wiedeń** 3 listopada. Spirytus spadł tu o 1 zł. 20 ct.

— **Losowania.** Z Wiednia telefonują: Główna wygrana losów z roku 1860 padła na serję 17644 nr. 2, druga wygrana s. 514 nr. 13, trzecia s. 8343 nr. 19. Po 10.000 zł. wygrały: Serja 7599 nr. 15, s. 18341 nr. 12; po 5000 zł. wygrały: Serja 1546 nr. 16, s. 3025 nr. 17, s. 3405 nr. 6, s. 4652 nr. 3, s. 6696 nr. 14, s. 6865 nr. 12, s. 6928 nr. 3, ta sama serja nr. 18, s. 8318 nr. 6, ta sama serja nr. 8, s. 8343 nr. 10, s. 12681 nr. 2, s. 12797 nr. 20, s. 13019 nr. 3 i s. 14941 ur. 2.

— **Włoskie losy czerwonego krzyża.** Przy ciągnieniu, które odbyło się w Rzymie, główna wygrana 35.000 lirów padła na s. 7675 nr. 3, druga wygrana 2000 lirów na s. 2563 nr. 49, trzecia wygrana 1000 lirów na s. 2473 nr. 4

OSTATNIE WIADOMOSCI.

Major Marchand opuścił już Faszodę i znajduje się w drodze do Kairu. Wiadomość ta wywołała w Anglji wielkie zadowolenie, czego wyraz dają zgodnie wszystkie pisma londyńskie. *Standard* i *Daily News* widzą w odjeździe majora dowód, że Francja chce ustąpić przed żądaniem Anglji. Marchand zapewne już nie wróci do Faszody, lecz uda się do Paryża, aby osobiście zdać rządowi sprawę. *Daily N.* proponuje, aby po nim reszta pozostałych jeszcze w Faschodzie oficerów francuskich się rozjechała, a w takim razie oddział cały się rozlezie i kwestja Faszody upadnie. Na odgraniczenie doliny Nilu od sfery wpływów francuskich i na dostęp Francuzów do górnego Nilu, Anglja zgodzi się ochoczo... Zdaje się jednak, że Anglicy w tym wypadku zbyt optymistycznie rzecz całą traktują. Wedle depesz z Paryża, rząd francuski uczuł się przez odjazd Marchanda z Faszody nader niemile dotkniętym i wysłał kapitana Baratier'a do Kairu na jego spotkanie, gdzie też mu wręczy dalsze instrukcje. Mniej optymistycznie od prasy, zapatruje się widocznie na sprawę rząd angielski. W przeciwnym razie nie byłby na czwartkowej radzie gabinetowej uchwalił wielkiej demonstracji okrętów, której cel jest pono dość przejrzysty. Swoją drogą wojny stąd nie ma się czego obawiać. W Paryżu nie mają zamiaru rozdmuchania tych nieporozumień aż do ostateczności.

Rada państwa.

Neues Wiener Abendbl. donosi z Budapesztu:

Austrjacka deputacja kwotowa nie przybędzie już więcej do Budapesztu, gdyż zawiadomiono ją, że deputacja węgierska pod żadnym warunkiem nie zgodzi się na udział Węgier w wydatkach wspólnych, w wysokości 38%. Nie pozostaje więc na razie nic więcej do zrobienia, tylko, aby obie deputacje zawiadomiły parlamenty o rozbiciu się układów co do wysokości kwoty, której w drodze konstytucyjnej nie będzie można określić.

Wobec tego korona będzie musiała oznaczyć wysokość kwoty i uczyni to podobno w przyszłym miesiącu,

(Depesze telegraficzne i telefoniczne).

Wiedeń 3 listopada. Jutro przed posiedzeniem izby zbierze się subkomitet komisji budżetowej na naradę w sprawie polepszenia płac sług.

Także kluby opozycyjne niemieckie odbędą jutro rano konferencje.

Grac 3 listopada. *Grazer Tagblatt* wzywa posłów ze stronnictwa niemiecko-ludowego, aby nie dopuścili do uchwalenia prowizorjum budżetowego, lecz rozwinęli w izbie obstrukcję.

Rzym 3 listopada. *Don Quischiotte* ogłasza rozmowę jednego ze swych współpracowników z prezesem klubu włoskiego w austrjackiej radzie państwa bar. Malfattim. Oświadczył on, iż rozporządzenia językowe są wypływem wyższej woli i dlatego nie są do cofnięcia. Ustawowe uporządkowanie kwestji językowej wyjdzie tylko na korzyść Słowian.

Bar. Malfatti nie wierzy w dojście do skutku ugody węgierskiej i sądzi, że musi nastąpić unja personalna, a dalej federacja słowiańska w Austrji — lecz w tym samym czasie Austrja ustraci swe mocarstwowe stanowisko.

Klub włoski nie może iść ręka w rękę z Niemcami ze względu na ich stanowisko, jakie oni zajęli wobec Włochów w Tyrolu.

Groźba wojny.

(Telegr. „Dziennika Polskiego".)

Londyn 3 listopada. Sądząc z tonu tutejszej prasy można wnosić, iż sytuacja jest bardzo groźną. *Times* i *Standard* wprost piszą, iż Anglja całą siłą pary p r z y g o t o w u j e s i ę d o w o j n y. *Times*, który zachowywał dotychczas wielkie umiarkowanie, dziś występuje wobec Francji i zapewnia, że Anglja nie dopuści, aby Francja osiedliła się w jakimkolwiek punkcie doliny Nilu. *Daily Telegraph* pokłada jeszcze nadzieję w uchwale jutrzejszej rady gabinetowej.

Berlin 3 listopada. Do tutejszych dzienników donoszą z Londynu z prywatnej strony, że nieustające zbrojenie się Anglji nie tyczy się kwestji Faszody, lecz Egiptu. Anglja chce ostatecznie uregulować kwestję egipską i zbroi się na wypadek opozycji ze strony Francji lub Rosji.

Rzym 3 listopada. Prezydent gabinetu jenerał Pelloux na radzie gabinetowej oświadczył, iż sytuacja dziś jest bardzo niepewną.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 3 listopada. Sfery polityczne sprawę mianowania księcia Jerzego greckiego gubernatorem Krety uważają za rzecz prawie już dokonaną. Król grecki zgodził się już na mianowanie księcia gubernatorem. Jeżeli sultan nie sprzeciwi się temu, to książę uda się do Stambułu, aby osobiście otrzymać z rąk sultana ferman inwestycyjny, w przeciwnym razie uda się wprost do Sudy, gdzie go admirałowie wprowadzą na urząd gubernatora.

Wiedeń 3 listopada. Cesarz wczoraj wieczorem wyjechał do Budapesztu.

Wiedeń 3 listopada. Były wielki ochmistrz dworu cesarzowej bar. Nopcsa złożył na trumnie cesarzowej wieńce w imieniu jej siostry hr. Trani, jej lektorki p. Ferenczy i w. księżnej badeńskiej.

Praga 3 listopada. Podczas zebrania kontrolnego, odbytego przed kilku dniami w Rican, obecny na niem prezes rady powiatowej i poseł do sejmu, Baxa, zaprotestował przeciwko zarządzeniu porucznika przeprowadzającego kontrolę, aby żołnierze po wywołaniu swych nazwisk wołali: „hier" zawoławszy do zebranych. „Zgłaszajcie się po czesku, bo jesteście Czechami!" — poczem salę opuścił. Obecnie *Narodni Listy* donoszą, iż komenda wojskowa zrobiła do prokuratorji przeciw Baxie doniesienie, prosząc o wytoczenie mu śledztwa o zbrodnię namawiania żołnierzy do naruszenia wojskowych przepisów służbowych.

Tryjest 3 listopada. Królewska para grecka przybyła tu wczoraj wieczorem i udała się natychmiast na pokład stojącego tu na kotwicy greckiego jachtu „Amphitrite".

Budapeszt 3 listopada. Na posiedzeniu komitetu, zajmującego się sprawą budowy pomnika dla ś. p. cesarzowej w Budapeszcie, prezes gabinetu br. Banffy, podczas dyskusji nad wyborem miejsca pod pomnik, oświadczył, iż cesarz wyraził życzenie, aby pomnik stanął na placu Jerzego przed twierdzą budzińską, gdzie teraz znajduje się pomnik, jenerała Hentziego. Komitet w myśl życzenia cesarza uchwalił jednomyślnie wznieść pomnik na placu Jerzego.

Budapeszt 3 listopada. Do odbytej wczoraj rady gabinetowej przywiązują tu wielkie znaczenie i twierdzą, iż zapadły na niej bardzo ważne uchwały. Sprawy rozwiązania izby poselskiej rząd nie dotykał, owszem miał nawet oznaczyć już termin do wniesienia przedłożeń o samoistnem uregulowaniu obszaru celnohandlowego i spodziewa się, iż wskutek tego obstrukcja przestanie istnieć. Przedłożenia te mają się składać z 5 części.

Paryż 3 listopada. Wydawca *Petit Journal*'u Judet, przeciw któremu Zola wniósł skargę, ale skargę tę sąd uchylił, postanowił wytoczyć Zoli proces o wniesienie oszczerczej skargi, a czterem innym pismom o oszczerstwo.

Kolonja 3 listopada. Do *Koeln. Ztg.* donoszą z Londynu, iż tam w kołach bliskich rządu uważają konflikt, wywołany w sprawie Faszody za bardzo poważny. Ambasador francuski w Londynie Courcel zawiadomił swój rząd o ostrzejszem stanowisku w tej sprawie Salisburego od czasu pojawienia się księgi żółtej. Cały naród angielski stoi za rządem, a drobny przypadek może sprowadzić eksplozję.

Paryż 3 października. *Temps* mówiąc o sprawie Faszody pisze, że Francja powinna być na to przygotowaną, że rząd angielski pewnego pięknego poranku przerwie rokowania i wystosuje do Francji ostateczne żądania, na które natychmiast będzie domagał się odpowiedzi. Za zwycięstwo w tej sprawie Anglja ciężkoby odpokutowała, gdyż skutkiem jego byłaby zmiana międzynarodowej konstelacji na niekorzyść Anglji.

W innem miejscu pisze *Temps*, iż należy być przygotowanym także na tę okoliczność, że Marchand Faszodę wprost opuści i że wówczas Francja sprawę opuszczenia przez oddział francuski Faszody nie będzie mogła brać za przedmiot do jakichś rokowań.

Jerozolima 3 listopada. Cesarz Wilhelm przejeżdżając przez kolonję Templarjuszów, gdzie mu zgotowano owacyjne przyjęcie, podziękował za powitanie i wyraził nadzieję, iż dalsze trwanie przyjacielskich stosunków między Niemcami a Turcją, ułatwi kolonistom niemieckim ich zadanie. „Kto — rzekł cesarz dalej — potrzebuje opieki, może bez względu na to jakiego jest wyznania zwrócić się do mnie, gdyż Niemcy znajdują się w tem szczęśliwem położeniu, iż są w stanie swym poddanym za granicą, udzielić jak najskuteczniejszej opieki.

Para cesarska zwiedziła w poniedziałek po południu grób króla Dawida, we wtorek konno górę Oliwną, Getsemane, Betanię i syryjski dom sierót. Upał wczoraj był nieco mniejszy. Oboje cesarstwo mają się dobrze. Podróży do Nazaretu zaniechali, a w Jerozolimie pozostaną do jutra 4 bm.

Kolonja 3 listopada. Do *Koeln Ztg.* donoszą z Jerozolimy, iż grób króla Dawida, gdzie dotychczas nie postała nigdy noga nie-Turka, pokazano parze cesarskiej na specjalne polecenie sultana. Ta grzeczność sultana wywołała w całej Jerozolimie wielkie wrażenie.

Stambuł 3 listopada. Sygnalizowana nota rządu serbskiego stwierdza 113 nowych gwałtów, popełnionych przez Albańczyków.

Petersburg 3 listopada. *Nowosti* piszą, iż równocześnie z Hiszpanją także inne mocarstwa mogą wystąpić przeciwko żądaniu Stanów Zjednoczonych odstąpienia im Filipinów, a to dlatego, iż wielu mocarstwom zależy pośrednio na utrzymaniu *status quo*. W ostatecznym razie sprawa ta powinna być rozstrzygnięta przez sąd rozjemczy.

Wiedeń 3 listopada. Cesarz nadał tytuł i charakter radcy dworu p. Michałowi Krzeczowskiemu, radcy wyższego sądu krajowego w Krakowie, z okazji przeniesienia go na własną prośbę w stan spoczynku.

Petersburg 3 listopada. Wczoraj w *Prawitielstwiennym Wiestniku* ogłoszono ustawę, dotyczącą założenia żydowskiej kolonji rolniczej w dobrach Dženan Abad w Bessarabji. Dobra te, liczące 500 dziesięcin, rozparcelowano i osadzono na nich żydów, zajmujących się rolnictwem. Koloniści przez pierwsze 4 lata nie będą uiszczali wcale żadnych opłat.

Wiedeń 3 listopada. *Ostdeutsche Rundschau* oburza się na uchwałę galicyjskiej ankiety szkolnej i protestuje przeciw temu, aby szkoły średnie w Galicji reformowane były bez względu na plan nauk, przyjęty w innych krajach austrjackich. Szkoły galicyjskie — powiada organ Wolffa — państwo obsadza swoimi urzędnikami, nie uchodzi więc, aby Galicja samowowolnie zmieniała plan nauk, który w całem państwie austrjackiem istnieje.

Wiedeń 3 listopada. *Fremdenblatt* donosi, że austracjka korweta „Frundsberg", która przed paru dniami przybyła do Talienwan, wysłała oddział majtków do Pekinu, dokąd wobec niepewnej sytuacji w Chinach i reszta mocarstw wysłała oddziały wojsk dla ochrony swych poselstw.

Londyn 3 listopada. Do Biura Reutera donoszą z Jerozolimy, że cesarz Wilhelm skróci swą podróż z powodu zawikłań powstałych między mocarstwami europejskiemi. Inni przyczynę zaniechania wielu z zamierzonych wycieczek upatrują w nieznośnych upałach, jakie teraz panują w Palestynie. Dotychczas wskutek gorąca zginęło już 25 koni kawalerzyckich i 12 koni należących do biura podróży Cooka. Cesarz w Jaffie wsiądzie na pokład i odwiedzi tylko Damaszek, zaniecha zaś podróży do Jerycho, Jordanu i morza Martwego. Termin powrotu cesarza ma być ustanowiony na 16 b. m.

Wiadomość powyższa, że powodem rychłego powrotu cesarza niemieckiego są zatargi europejskie, powiększyła jeszcze niepokój, jaki tajemnicze zbrojenia wojenne rządu angielskiego powszechnie tu wywołują. Świeżo donoszą, że 6 statków do rozbijania łodzi torpedowych otrzymało polecenie połączenia się z eskadrą kanału La Manche.

Londyn 3 listopada. Z Wej-haj-wej donoszą, że w tamtejszej przystani stoi teraz 7 angielskich okrętów wojennych w pogotowiu bojowem, a dwa inne okręty pancerne biorą kompletny ładunek węgla w Czifu.

Rzym 3 listopada. Przyszło do starcia między sultanem, rezydującym w Rahejta nad morzem Czerwonem, a wojskiem włoskiem; kilku Afrykanów padło w tej potyczce. Sądzą tu, że ruchawka sultana Rahejty, wywołana została przez Rosjan i Francuzów; Rosja chciała bowiem przy tej sposobności zająć Rahejtę i tym sposobem uzyskać dawno upragniony punkt oparcia nad morzem Czerwonem. Po klęsce sultan uciekł.

Anglicy gorliwie popierają rokosz Mangaszy przeciw negusowi abissyńskiemu, gdyż chcą przeszkodzić temu, ażeby Menelik w sprawie Faszody stanął ze znacznem wojskiem po stronie Francji. Pomimo tego zapewniają tu, że 5000 Abissyńczyków maszeruje ku Górnemu Nilowi w celu wzmocnienia ekspedycji Marchanda. Rząd włoski w tej sprawie zachowuje się biernie i zaprzecza pogłosce, jakoby włoski kapitan Ciccodicola miał się przyłączyć jako pośrednik do wojska, które Menelik wysyła przeciw rokoszanom.

Pekin 3 listopada. Rząd chiński, mimo obietnicy danej obcym poselstwom, jeszcze nie usunął wojsk chińskich z Pekinu. Poseł niemiecki br. Heyking zaproponował innym posłom na wypadek, gdyby Chiny nadal nie wykonały tego przyrzeczenia, wspólną okupację kolei żelaznej z Szanhajkwan do Pekinu, ażeby mocarstwa miały w swym ręku połączenie stolicy z morzem.

Rokosz w prowincji Szeczwan już zakończony; przyszło do porozumienia między wodzem powstańców, a dowódcą wojsk cesarskich.

Londyn 3 listopada. Do *Timesu* donoszą z Jerozolimy o katastrofie kolejowej, której uległ pociąg, wiozący majtków niemieckich z Jaffy do Jerozolimy. 4 majtków zabitych. Przyczyna wypadku niewiadoma.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 3 listopada 1898 r.

HOTEL ŻORZA. K. Potocki z Trojanówki. L. Kobylańska z Snowidowa. Z. Potocka z Rokomysza. S. hr. Koziebrodzki z Chlebowa. A. hr. Wodzicki, P. Szymberski, D. Lisowski z Krakowa. F. Kreisler z Wiednia. S. Gołaszewski z Toustobab. F. Mańczura z Jaźwina.

HOTEL EUROPEJSKI. T. Stanek z Wiszenki. J. Siemaszko z Czortkowa. M. Kaldor z Budapesztu. W. Bukojemski z Jasła. Dr. Dworski z Przemyśla. E. Weiss z Krakowa. K. Baumann ze Stanisławowa.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(40)

Henryk Le Roux.

Władca Chwili.

Z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

— Na eszcie przecież! — mruknął doktor zadowolony.

— Musimy jednak porozumieć się co do sposobu postępowania. Niema żadnego powodu wątpić o dobrych chęciach basz-agi. Ale niech nie pozwala sobie wyjechać pannie Coronie, gdyż nie może ręczyć za jej bezpieczeństwo. I my pod żadnym pozorem nie możemy myśleć o tem, aby ją ztąd odwieść wprost do Fontaine-Froide. Po drodze zamordowanoby nas i ją znowu uprowadzono — albo też także zabito. Jedyny środek ocalenia jest mojem zdaniem następujący: jutro wczesnym rankiem przedrzemy się z nią przez posterunki i zaprowadzimy ją do obozu jenerała Céreza. Tam w każdym razie będzie bezpieczna. Najlepiej będzie, gdy ksiądz proboszcz zostanie przy niej w obozie francuskim; ja spróbuję potem dotrzeć przez okolice powstańcze do Fontaine Froide i zawiadomić mera i jego żonę o losie ich córki. Mogę przecież liczyć na to, panie doktorze, że się pan przyłączysz do mnie?

— Naturalnie, Campasolo. To się nazywa mówić jak mężczyzna! — zawołał doktor.

Było to dobrodziejstwem dla niego, że w ten sposób nie miał potrzeby odprowadzenia Corony swemu współzawodnikowi, którego wybrała.

Proboszcz upomniał go, aby mówił ciszej i zapytał potem Campasoli:

— W jakiem przebraniu mamy zabrać z sobą pannę Mazurier? Nie ulega wątpliwości bowiem, że twój plan się nie uda, gdy będzie ubrana, jak teraz, w suknie europejskie.

— Zapewne, księże proboszczu — potwierdził ten. — Musi naturalnie ubrać się w szaty kobiet tutejszych i zasłonić się dobrze, jak córki Marabutów. W ten sposób nie będzie poznaną.

— Ja wiem jeszcze coś lepszego — rzekł Marc Henri. — Panna Corona musi przedstawiać nowozaślubioną, którą według krajowego zwyczaju mąż i najbliżsi krewni odprowadzają do nowego domu. Wśród tych zgromadzonych tutaj tysiąców, zdarza się co dnia, że jakiś młody chłopak z któregoś z okolicznych duarów zawiera tutaj w obozie przed imamem związek małżeński ze swoją wybraną, odprowadza ją do domu z najbliższymi krewnymi i potem powraca do obozu. Co mnie skłania do tej propozycji, to okoliczność, że jak wam obydwom dobrze wiadomo, taka kawalkata ciągnących do domu nowozaślubionych przyjmowana jest przez Kabylów zawsze z największą czcią; uważanem jest po prostu za grzech, napastować ją albo też przeszkadzać jej. Jeżeli możesz się postarać o kostjum Campasolo, to brakować nam będzie tylko tego czegoś w rodzaju klatki, którą przytwierdza się na grzbiecie muła i obwiesza materjami i w której zajmuje miejsce młoda żona. O taką klatkę postaram się sam — widziałem ją bowiem przy jednym z namiotów Uled-Azizów. Ja będę przedstawiał młodego męża; proboszcz może być kuzynem, a Campasolo bratem nowozaślubionej, którą odprowadzamy do domu.

Campasolo chciał poczynić pewne zarzuty, ale doktor z właściwą sobie porywczością już pobiegł. Była to natura namiętna; w żyłach jego mięszała się krew francuska z włoską i hiszpańską i obok wielu dobrych przymiotów, jakie posiadał, brakowało mu jednak panowania nad sobą, cierpliwości, wytrwania zupełnie. Występowało to na jaw także w tem niebezpiecznem przedsięwzięciu przy niejednej sposobności, aczkolwiek Campasolo i proboszcz upominali go często, aby był rozważniejszym i ostrożniejszym.

Podczas gdy ci dwaj w obecności krajowców starali się zawsze zachowywać tak jak oni, sądził doktor, gdy owładnęła nim niecierpliwość, że może tego zaniechać. Lekceważył Kabylów i gdy naprzykład zetknął się z jednym z nich na wąskiej ścieżce, to nie mógł się powstrzymać od nawymyślaniu mu, jak to czynił i w Ravin-Rouge, gdy przychodzili do niego ludzie z sąsiednich trybutów po poradę. To zachowanie się doktora zwróciło na siebie uwagę. Wojownicy, którzy wyszli na wojnę świętą, słuchali ze zgrozą, jak człowiek, który podobnie jak oni nosił turban i haik, nazywał swych braci w Mahomecie „żołędziożercami" i jeszcze gorzej. Dość często poza plecami doktora, który tego nie przeczuwał, wymawiano słowo „czuaf" — szpieg — i już niejeden z Khuanów zwrócił na niego swoje bystre oko, jakby mu przez burnus chciał zajrzeć do serca.

Teraz paliło go postarać się o taką klatkę, w której bez podejrzeń chciał wyprawić Coronę do obozu jenerała Céreza. Nie zastanawiając się dłużej, pobiegł do namiotów Uled-Azizów, gdzie w ciągu dnia widział muła, niosącego na grzbiecie taki instrument, którego nazwy krajowej nie znał. Nie wątpił bynajmniej, że właściciel mu ją odstąpi, gdy mu pokaże jednego duro.

W tej części obozu, do której udał się w tym celu, namioty znajdowały się w ściśniętych szeregach; co pozostało wolnego miejsca, zajęte było przez pakunki i zwierzęta pociągowe, tak że można było zaledwie rozniecić ognie obozowe, które się wszędzie paliły.

Wnet znalazł doktor ludzi, których szukał. Aby użyć pokrzepiającego chłodu wieczornego, siedziało ich około dwunastu przed duarem. Zasłony namiotów były podniesione, a w ciemnych otworach widziano kontury postaci niewieścich, słuchających tego, co opowiadali sobie mężczyźni.

Według wschodniego sposobu zapatrywania się, uważanem jest za wielką niegrzeczność, gdyż ktoś ni z tego ni z owego przerwie taką pogadankę. Zwyczaj nakazywał, aby doktor przysiadł się do nich w milczeniu, i potem powiedział, czego sobie życzy. Niecierpliwość jego jednak i lekceważenie krajowców kazały mu zapomnieć o tej formułce grzeczności.

— He, ty gruby tam — zawołał bez ceremonji do przemawiającego właśnie — chciałbyś zarobić hiszpańskiego duro?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. października 1898.

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego).

Do Lwowa przychodzą:

Z KRAKOWA na dworzec główny posp. 5·10 rano, osob. 9·05 rano, posp. 1·30 w południe, osob. 6·10 wieczorem, posp. 8·45 wieczorem, osob. 9·10 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec w Podzamczu osob. 3·04 w nocy, posp. 2·15 w południe, osob. 5·— popołudniu, posp. 9·39 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec główny osob. 3·30 rano, posp. 2·30 popołudniu, osob. 5·25 popołudniu, posp. 9·55 wieczorem.

Z CZERNIOWIEC osob. 6·45 rano, osob. 10·35 przedpołudn., posp. 1·50 w południe, osob. 5·40 popoł., posp. 9·45 wieczorem.

ZE STRYJA, ŁAWOCZNEGO, KAŁUSZA, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 8·05 rano, osob. 1·40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob. 12·15 w nocy.

ZE SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 7·55 rano, osob. 5·55 popołudniu.

Z TARNOPOLA i BRODÓW na Podzamcze osob. 7·50 rano; na dworzec główny osob. 8·15 rano.

Z JAROSŁAWIA i LUBACZOWA osob. 10·45 przedpołudn.

Z JANOWA osob. 7·40 rano, osob. 1·01 w południe.

Ze Lwowa odchodzą:

DO KRAKOWA osob. 4·10 rano, posp. 8·35 rano, osob. 8·50 rano, posp. 2·50 po południu, osob. 6·40 popoł., posp. 10·40 wieczorem.

DO PODWOŁOCZYSK z dworca głównego posp. 6·— rano, osob. 9.35 rano, posp. 1·55 popołudniu, osob. 11·— w nocy.

DO PODWOŁOCZYSK z Podzamcza posp. 6·15 rano, osob. 9·53 rano, posp. 2·08 popoł., osob. 11·27 w nocy.

DO CZERNIOWIEC posp. 6·05 rano, osob. 10·55 przedpoł., posp. 2·19 popoł., osob. 6·30 wieczorem, osob. 10·05 wieczorem.

DO STRYJA, SKOLEGO, KAŁUSZA, HREBENOWA, ŁAWOCZNEGO, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 5·20 rano, osob. 9·15 przedpołudniem, osob. 3·— popołudniu, osob. 7·— wieczorem.

DO SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 9·55 przedpołudniem, osob. 7·10 wieczorem.

DO TARNOPOLA z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem; z Podzamcza osob. 7·15 wieczorem.

DO JAROSŁAWIA i SAMBORA przez Przemyśl osob. 4·55 popołudniu.

DO JANOWA osob. 8·45 rano, osob. 7·41 wieczorem.

Uwaga: Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 minut czasu lwowskiego.

Biuro informacyjne c. k. kolei państwowej przy ul. 3go maja w hotelu Imperial, udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, M. Schmitt i A. Milski. Z Drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem Ludwika Ringla.